



NOWY

www.chck.chmielnik.com

KURIER



CHMIELNICKI

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

STYCZEŃ - LUTY 2013 (ROK XV) 1-2 (155-156) Cena 2 zł

ISSN 1640-7830

zdjęcia W. Kwiatkowski



CHMIELNICZANIN 2012



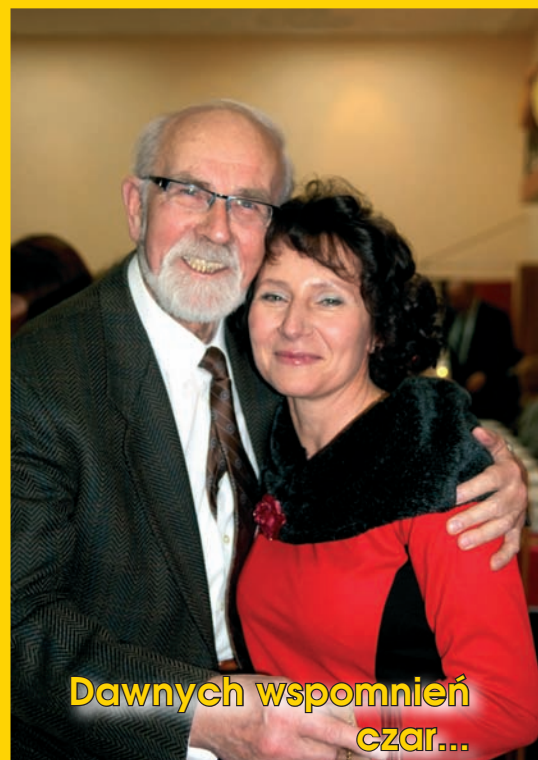
150 rocznica Powstania Styczniowego

Zdjęcia W. Kwiatkowski











JASEŁKA W ZRECZU DUŻYM



JASEŁKA W CHMIELNIKU



ZABAWY CHOINKOWE



Chmielnik



Suchowola

Bożentyna Pałka-Koruba CHMIELNICZANIN 2012 ROKU

Podczas uroczystej gali 27 stycznia 2013 r. burmistrz Jarosław Zatorski uhonorował Bożentynę Pałkę-Korubę tytułem Chmielniczanki Roku 2012 jako wyraz uznania dla całokształtu jej dotychczasowej działalności na rzecz wspomagania rozwoju ziemi chmielnickiej.

Pani Bożentyna związana jest z gminą Chmielnik od urodzenia. Tutaj przysła na świat i spędziła wczesne dzieciństwo. Swoje przywiązanie do naszej gminy podkreślała zawsze i wszędzie tam, gdzie rzuciły ją drogi życia. Od początku sprawowania funkcji wojewody jest częstym gościem w naszej gminie, dając tym wyraz swojej sympatii i przywiązania do miejsca urodzenia. Jest obecna na wszystkich organizowanych w gminie Chmielnik najważniejszych uroczystościach zarówno lokalnych, jak i świątach państwowych. W miarę wolnego czasu chętnie przyjmuje zaproszenia nawet na imprezy organizowane w naszych poszczególnych sołectwach. Zawsze stara się wspierać inicjatywy i działania chmielnickiego samorządu.

Bożentyna Pałka-Koruba urodziła się w 1953 r. Jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Busku-Zdroju. Ukończyła studia magisterskie na Uniwersytecie Jagiellońskim, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Socjologii, specjalizacja - socjologia wychowania. Ukończyła także Studium Podyplomowe w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach w dziedzinie zarządzania oświatą. Była nauczycielem w Zespole Szkół Zawodowych w Busku-Zdroju. W latach 1990 – 1994 pracowała jako wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w delegaturze zamiejscowej w Busku-Zdroju. W latach 1994-1999 była kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w tym mieście. W latach 2004 – 2006 pełniła funkcję wiceburmistrz miasta i gminy Busko Zdrój. Następnie została dyrektorem buskiego Miejsko - Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. W latach 2006–2007 zasiadała także w radzie powiatu buskiego z ramienia lokalnego komitetu „Ziemia Buska”. 29 listopada 2007 r. została powołana na stanowisko wojewody świętokrzyskiego. 12 grudnia 2011 r. premier Donald Tusk ponownie powierzył jej funkcję wojewody.



fot. W. Kwiatkowski

Z okazji przyznania tego najważniejszego chmielnickiego lauru redakcja „Nowego Kuriera Chmielnickiego” składa Pani Bożentynie serdeczne gratulacje, życząc wszelkiej pomyślności zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym, wierząc równocześnie głęboko, że nawet największy nawał obowiązków nie przeszkodzi jej, równie często jak dotąd, odwiedzać naszą gminę.

**Redaktor naczelny
„Nowego Kuriera Chmielnickiego”
Jarosław Banasik**





Podsumowanie 2012 roku

W poniedziałek 31 grudnia 2012 r. w Domu Kultury odbyło się tradycyjne podsumowanie dokonań minionego 2012 r. Do zebranych na sali pracowników administracji samorządowej, dyrektorów szkół oraz jednostek podlegających Urzędowi Miasta i Gminy Chmielnik przemówił burmistrz Jarosław Zatorski, informując m.in. o wykonanych i realizowanych inwestycjach. Wśród krótko i zwięźle omawianych zagadnień nie pominięto zaawansowanych prac zmierzających do sfinalizowania projektu „Świętokrzyski Sztetl”, współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, budowy dróg na Osiedlu Dygasińskiego i w Kolonii Suchowola. Z uznaniem przyjęto informacje o planowanych budowach lub rozbudowach kolejnych świetlic wiejskich. Zgodnie z przyjętym zwyczajem Jarosław Zatorski nagrodił dyrektorów szkół za sprawne zarządzanie powierzonymi im pieczy placówkami. Nagrody otrzymali: Jadwiga Jędrzejska dyrektor Zespołu Placówek Oświatowych w Suchowoli, Jacek Sobaś – dyrektor ZPO w Piotrkowicach, Aneta Rogala – dyrektor Szkoły Podstawowej w Zreczu Dużym. Wyróżnienie za nienaganną pracę otrzymali Bożena Hanszke – kierownik Urzędu Stanu Cywilnego i Włodzimierz Gudwański – znany z sumienności i bezpiecznej jazdy kierowca. Do noworocznych życzeń składanych przez burmistrza dołączył ks. proboszcz Franciszek Siarek. Całością 12 miesięcznej pracy niezwykle plastycznie zobrazowała trwająca ponad półtorej godziny prezentacja multimedialna. Blisko 2 tysiące barwnych fotogramów przewijających się na panoramicznym ekranie, w realistyczny sposób przypominało nie tylko o trudzie i zaangażowaniu wielu osób, włożonym w realizację poszczególnych działań, ale również ukazało radość towarzyszącą sfinalizowaniu każdego z nich. Poniedziałkowe spotkanie zakończyły toast za pomyślność w nadchodzącym Nowym 2013 Roku i wzajemnie składane, pełne serdeczności życzenia.



Spotkanie

W piątek, 11 stycznia br. w Domu Kultury w Chmielniku odbyło się cykliczne spotkanie Rady Porozumienia Komunalnego Gmin Chmielnik i Busko – Zdrój. Omawiano istotne problemy związane z funkcjonowaniem mienia wspólnego tzn. Ujęcia Wody w Zreczu Dużym i magistrali wodociągowej 500 mm. Gminę Chmielnik reprezentowali - przewodnicząca RM Marianna Wira, burmistrz Jarosław Zatorski oraz prezes Zarządu Zakładu Usług Komunalnych sp. z o.o. – Jerzy Grusiecki. Gminę Busko Zdrój - przewodnicząca RM Justyna Nurek, burmistrz Waldemar Sikora oraz prezes Zarządu Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komu-

nalnej – Krzysztof Kryczka. Obecny był Wojciech Legawiec – prezes Uzdrawisk Buskich.

Witając zebranych prezes Jerzy Grusiecki mówił m.in. – *Nasze mienie wspólne funkcjonuje od 1980 roku. Obejmuje ono wspólny wodociąg łączący Chmielnik z Buskiem Zdrój. W okresie minionych 33 lat, z ujęcia wody w Zreczu Dużym do naszych sąsiadów dotransportowano 40 mln metrów sześć. wody. To imponująca cyfra! Od 1992 r., po komunalizacji mienia, w ramach samodzielnych zakładów współpraca stała się jeszcze ściślejsza, stając się niemal wzorcową po podpisaniu porozumienia w 1994 r. W minionym*

roku wymieniono 250 mb. wodociągu głównego w Śladkowie Małym. W roku bieżącym planujemy wymianę kolejnych wyeksploatowanych odcinków. Mam nadzieję, że z pomocą obydwóch samorządów zaplanowane prace przebiegną sprawnie i bez zakłóceń...

Burmistrz Zatorski wyczerpująco mówił o swojej 20 letniej współpracy z kolejnymi pięcioma burmistrzami Buska Zdroju. Wspomniał przy tym nieżyjącego burmistrza Stefana Komendę, który imponował bogatą wiedzą, doświadczeniem i błyskawicznym podejmowaniem konkretnych decyzji. – *To właśnie z nim podpisaliśmy obowiązujące do dziś porozumienie. Potem był okres trudniejszy. Kontakty urwały się w okresie, kiedy funkcję burmistrza sprawował Piotr Wąsowicz. Szkoda, bo umknęły nam 4 lata... Teraz wróciliśmy do tych wspólnych pięknych kart historii. Ponownie spotykamy się, wymieniamy doświadczenia, a podsumowując dokonania minionych lat, snujemy plany na przyszłość. Mając przed oczyma zmiany dokonane na przestrzeni minionych lat, utwierdzam się w przekonaniu, że Busko – Zdrój, to prawdziwa stolica tej części województwa świętokrzyskiego. Instytucje, które znikają z wielu miast, tutaj pozostały i rozwijają się. Samorząd Buska Zdroju robi wiele, aby miasto stawało się coraz atrakcyjniejsze... Kończąc podziękował za dotychczasową współpracę, wzajemną sympatię i życzliwość. W podobnym tonie wypowiedział się burmistrz Waldemar Sikora – *Nasza współpraca nabiera właściwego tempa i rytmu. To dobrze, że zawsze mogłem liczyć na wsparcie i doradztwo ze strony Jarosława Zatorskiego. Kontakty pomiędzy naszymi dwoma samorządami coraz bardziej się umacniają. To dobrze rokuje na przyszłość. Dobrze układa się także współpraca pomiędzy naszymi dwiema spółkami. Jest zrozumienie i dostrzeganie wspólnych interesów, w sensie działania dla potrzeb mieszkańców gmin Chmielnik i Busko-Zdrój. Po „oficjalnościach” lampką szampana wzniesiono toast za pomyślność w Nowym Roku i następnych latach.**



„W krwawym polu, srebrne ptaszę...”

Fenomenalne widowisko, poświęcone 150 rocznicy Powstania Styczniowego w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku, zostało wystawione na scenie Domu Kultury w Chmielniku, w dniu 30 stycznia 2013 roku.

Na widowni pośród przedstawicieli młodego pokolenia chmielniczian i seniorów, zasiedli m.in. przewodnicząca Rady Miejskiej w Chmielniku – Marianna Wira, burmistrz Jarosław Zatorski, starosta kielecki – Zdzisław Wrzałka, Marzena Breza – dyrektor w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej – Departament Polityki Senioralnej, b. senator Rzeczypospolitej Polskiej – Stanisław Żak z żoną Marią, sekretarz gminy Chmielnik – Andrzej Piwowarski oraz dyrektorzy chmielnickich szkół. Witając widownię dyrektor Biura Burmistrza Tomasz Biernacki mówił – „Na tożsamość każdego narodu składają się pamięć historyczna, dziedzictwo narodowe, a także ukształtowane w ciągu wieków tradycje i obyczaje. Dzisiaj w Chmielniku obchodzimy w gościnnych progach Chmielnickiego Centrum Kultury – 150 rocznicę Powstania Styczniowego. To wydarzenie, jak wiele innych z kart polskiej historii wywołuje kontrowersje. Trwający spór „bić się, czy nie bić?”... Jak potoczyłyby się losy Polski, gdyby w styczniu 1863 roku Polacy nie podjęli walki zbrojnej?... Bilans strat Powstania Styczniowego jest niekorzystny. Kilkadziesiąt tysięcy poległych w walkach. Tysiące Polaków straconych, około 40 tysięcy zesłanych, 10 tysięcy emigrowało za granicę. Zaborca zlikwidował wiele instytucji i szkół. Liczne miasta utraciły prawa miejskie. Królestwo Polskie – autonomię. Rozpoczął się proces bezwzględnej rusyfikacji...” Rozpoczął się niebywały spektakl. Gra światła, muzyka, pieśni i słowa, przeniosły widownię w nierealny, bezpowrotnie miniony czas... Byłby dumny z siebie Stefan Żeromski, gdyby mógł ujrzeć młodych artystów, rodem z Chmielnika, wcielających się w postacie z „Wiernej rzeki”. Z szacunkiem ucałowałby dłonie nauczycielek Danuty Gajek, Renaty Łukawskiej, Renaty Nowak, które nie tylko swoją wyobraźnię, ale całe swoje serce włożyły w pracę z dziećmi, nad opracowaniem wyciskającego łzy z oczu, widowiska... Niezwykła scenografia przyprawiała o przyspieszone bicie serca. Zachwycały postacie Salomei Brynickiej - kreowanej przez Kają Kwiecien, Józefa Odrowąża – wspaniale odtworzanego przez Wiktora Korczyńskiego.

Doskonale zagrała swoją rolę Karolina Pakosińska – Ryfka i jej bracia – Krzysztof Nowak, Michał Zarzycki i Piotr Gajek. Świetnie zgrali swoje role Jakub Fit kreujący postać Stanisława Grzegorzewskiego, Sara Blicharska – wcielająca się w panią Rudecką. Bardzo ładnie zaprezentowała się Wiktoria Mierzwa. Na wyżyny sztuki wspięły się dziewczęta z 5. Artystycznej Drużyny Harcerskiej śpiewające patriotyczne pieśni, z zapierającą dech w piersi „Rotą”... Kiedy spektakl dobiegł końca rozległa się najprawdziwsza owacja. Profesor Stanisław Żak, polonista, nie kryjąc wzruszenia gratulował młodym aktorom i ich opiekunkom.

Zachwytu nie kryła dyrektor Marzena Breza – *W waszym małym miasteczku dzieją się rzeczy piękne. Jestem pod wrażeniem talentu dzieci i młodzieży. Spektakl zauroczył mnie zupełnie. Optymizmem*

napawa mnie to, że widzę bardzo dobrą współpracę na linii wychowawca – uczeń. Zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele pracy kosztowało przygotowanie zakończonego przed chwilą widowiska. Wśród widowni, w przeważającej części złożonej z młodzieży, zauważyłam sporą grupę osób starszych. Cieszy mnie to, że zarówno dorośli, jak i dzieci mają zbliżone zainteresowania i nie jest im obca pamięć historyczna i przywiązanie do narodowych tradycji.

Po spektaklu uczniowie szkół podstawowych i gimnazjum spotkali się z Robertem Osińskim regionalistą, historykiem, twórcą i dowódcą Grupy Rekonstrukcji Historycznej, „Pułk Żuawów Śmierci”.

Gminne obchody zakończyła projekcja filmu „Szwadron” w reżyserii Juliusza Machulskiego.

Waldemar Kwiatkowski



Powstanie Styczniowe w okolicach Chmielnika



gen. Hauke-Bosak

źródło internet

W 1863 roku miasto Chmielnik było drugim co do wielkości miastem powiatu stopnickiego położonym w guberni radomskiej w którym zamieszkiwało 4807 osób. Na terenie ówczesnego powiatu stopnickiego miało miejsce jedynie 18 bitew, z których kilka stoczono w sąsiedztwie Chmielnika, dlatego udział mieszkańców tych okolic w walkach narodowowyzwoleńczych można uznać za znaczny w odniesieniu do całego powiatu stopnickiego.

6 lutego 1863 r. z polecenia gen. Mariana Langiewicza Jan Sipowicz jako Naczelnik Siły Zbrojnej Powiatu Stopnickiego przybył do Chmielnika w celu

zmobilizowania do walki mieszkańców w południowej części dzisiejszej Kielecczyny. Sipowicz ogłosił manifest Komitetu Centralnego Narodowego z dnia 22 stycznia 1863 r., a następnie utworzył komitet powstańczy, zgromadził broń, konie, amunicję, ochotników i skierował ich do obozu Langiewicza.

Po odejściu gen. M. Langiewicza, w powiecie stopnickim nie prowadzono żadnych działań partyzanckich. Kolejne nasilenie walk powstańczych na tym terenie miało miejsce w listopadzie 1863 r., i wiązało się już z działalnością gen. Józefa Hauke-Bosaka, który został naczelnikiem sił zbrojnych województwa sandomierskiego i krakowskiego i starał się rozwinąć ruch zbrojny w rejonie Gór Świętokrzyskich. Oddział stopnicki, w okresie kiedy powstaniem dowodził gen. J. Hauke-Bosak, został przekształcony w pułk stopnicki.

W Piotrkowicach gen. J. Hauke-Bosak wraz ze swą asystą kawaleryjską i całym sztabem spotkał kolumnę dowodzoną przez płk Ksawerego Czengierygo. 25 października 1863 r. Czengiery wyruszył z Kielc w kierunku Szczekocin naprzeciw zmiernym w tym miejscu posiłkom w postaci koływańskiego pułku piechoty. Z pułkiem tym jednak nie spotkał się, gdyż dowiedział się, że Zygmunt Chmieliński jest w Szczecnie. W tej sytuacji Czengiery zawrócił i na noc 27 października zatrzymał się

w Piotrkowicach. Stąd wysłał kuriera do Kielc z poleceniem skierowania wojska przeciw Chmielińskiemu przez Daleszycę. On sam ruszył w kierunku Pierzchnicy, by odciąć powstańcom wyjście z lasów cisowskich.

W listopadzie 1863 r. na obszarze powiatu stopnickiego miały miejsce 4 bitwy i potyczki. Dwie bitwy miały miejsce pod Strojnowem, zaś dwie następne pod Drugnią i Tarnoskałą.

Po przybyciu w Góry Świętokrzyskie przez najbliższe dni gen. J. Hauke-Bosak przebywał w Kunowie. W tym czasie zapadły najważniejsze decyzje mające doprowadzić do nasilenia działań partyzanckich. 3 listopada gen. Hauke-Bosak wraz ze swym sztabem, na którego czele stał Chmieliński, jazdą i częścią piechoty ruszył z Kunowa w rajd kawaleryjski. Chciał w ten sposób odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od rozlokowanych w Górach Świętokrzyskich oddziałów, które prowadziły intensywne ćwiczenia. Podczas marszu uświadamiano jednocześnie mieszkańców miast i wsi o położeniu „kraju i jego potrzebach”. Trasa marszu wytyczona była na Raków, Chmielnik, a dalej na Busko i Chmielnik. Wieczorem 3 listopada oddział dotarł do Strojowa, leżącego o 7 km na północny wschód od Chmielnika. Rankiem 4 listopada zwiady poinformowały, że od wschodu nadciąga nieprzyjaciel. Była to kolumna pułkownika Taubego, który szedł z Kielc na Łagów i Drugnię. Taube prowadził 1 rotę piechoty, szwadron dragonów i 30 kozaków. W tym czasie gen. J. Hauke-Bosak ze Strojnowa wysłał podjazd złożony z kilku koni do Drugni. Wówczas doszło do potyczki w tej miejscowości. Podjazd ten napadł na kozaków, którzy w liczbie 50 znajdowali się w karczmie. Po wykonaniu zadania podjazd cofnął się do Strojowa. Znajac siły przeciwnika, gen. J. Hauke-Bosak polecił kawalerii przesunąć się za wieś. Natomiast jeden pluton rozsypał się w tyralierę między Strojnowem a Maleszową, frontem na wschód. To ten właśnie pluton przyjął kozaków silnym ogniem. Kozacy cofnęli się. Wtedy do ataku ruszyli dragoni, ale i oni nie utrzymali pozycji i cofnęli się przed silnym ogniem powstańców. Po półtoragodzinnej walce, kiedy nieprzyjaciel wprowadził wszystkie siły, gen. J. Hauke-Bosak



mal. A. Grotgger

uważając zadanie za wykonane zwinął swój oddział i ruszył na południe powiatu stopnickiego.

Dwadzieścia dni później pod Strojnowem doszło ponownie do bitwy. Gen. J. Hauke-Bosak po wykonaniu rajdu na południe powiatu stopnickiego wracał na nowo w Góry Świętokrzyskie, wzmocniony 120-osobowym oddziałem Ludomira Cywińskiego. Wracając w Góry Świętokrzyskie gen. J. Hauke-Bosak nie chciał, by województwo krakowskie pozostało bez jakiegokolwiek oddziału. Oddział ten miał przypominać zarówno przeciwnikowi jak i miejscowej społeczności, że powstanie trwa. Po naradzie postanowiono, że pozostanie tu jazda, a jej dowództwo powierzono rotmistrzowi Rzepeckiemu, byłemu dowódcy jazdy w oddziale Chmielińskiego.

Jazda Rzepeckiego wywiązała się dobrze z powierzonego zadania i przez kilkanaście dni dokonała wielu aktów dywersji, sama zaś wymykała się zręcznie z zastawionych pułapek. Wreszcie niespodzianie 24 listopada pod Strojnowem poniosła klęskę. Rzepecki na wezwanie gen. J. Hauke-Bosaka zmierzał do kwatery głównej do Bałtowa i tu pod Strojnowem został zaskoczony przez oddział rosyjski, którym dowodził podpułkownik Zagriański. Powstańcy zostali doszczętnie rozbici, a Rzepeckiemu odebrał gen. J. Hauke-Bosak dowództwo nad kawalerią.

20 listopada 1863 r. pod Tarnoską zaszło krótkie starcie między patrolami konnymi powstańczymi a rosyjskimi.

Przez Chmielnik kilkakrotnie przechodziły oddziały powstańcze, gdzie dochodziło do starć powstańców z wojskiem rosyjskim. Oddział majora Rumowskiego (Wagnera) wkroczył do Chmielnika 18 stycznia 1864 r. w liczbie 110 jazdy dobrze uzbrojonej, składającej się przeważnie z dezertersów wojska

austriackiego, a także w pewnej liczbie z Węgrów. 2 dni później stoczył major Rumowski (Wagner), szczęśliwą potyczkę z oddziałem kozackim porucznika Dunaltetego, wysłanego ze Stopnicy.

Jednym z powstańców, który urodził się w Chmielniku był Józef Hen (13.III.1842-13.II.1927), syn Franciszka i Agnieszki Skowerskiej. Brał czynny udział w powstaniu narodowym w 1863 r., gdzie walczył pod dowództwem M. Langiewicza. Uczestniczył w starciu pod Świętym Krzyżem, Staszowem, Małogoszczem - gdzie został ranny, oraz pod Ratajami. Dostał się do rosyjskiej niewoli. Z wyroku sądu został zesłany na osiedlenie do tomskiej guberni. Po pięciu latach powrócił do kraju.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Józef Hen zamieszkał wówczas w Pierzchnicy. Po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848, 1863 ROKU (Dz. Personalny Nr 11/1924 poz. 3548).

Zmarł 13 lutego 1927 r., został pochowany w kwaterze weteranów 1863 r. na cmentarzu w Kielcach.

E.Ś.

(Opracowanie na podstawie: „Bitwy i potyczki 1863-1864”: na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu /oprac. Stanisław Zieliński, Lwów 1913; Caban W., „Powstanie styczniowe w powiecie stopnickim”, w: „Tradycje walk o wyzwolenie narodowe i społeczne na ziemi buskiej”. Materiały sesji popularnonaukowej 11 IV 1987 r., Kielce 1988; Caban W., „Z dziejów powstania styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich”, Warszawa-Kraków 1989; Kozłowski E., „General Józef Hauke-Bosak 1834-1871”, Warszawa 1973

<http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?id=m06>

Ptasznik - niegdyś „Łysa Góra” zwany

W historii kolonii znajdujących się wokół Chmielnika uwagę zasługuje jeden z nich – PTASZNIK. Teren ten przez lata funkcjonował jako Łysa Góra aż do czasu, kiedy to Żyd Herszla Ptasznik kupił ten teren od swojego pobratymca Kalmy Nowaka.

Informacje odnośnie tej własności możemy znaleźć w Dzienniku Powszechnym z dnia 9 maja 1864 roku w dziale Obwieszczenia Sądowe i Administracyjne:

(N.D. 2294) Sąd Pokoju Okręgu Szydłowskiego. Wydział Hipoteczny. Z powody żądania nowej regulacji hipoteki gruntu ornego na Łysej górze w terytorium miasta Chmielnika leżącego. Około włók czterech [1 włóka to 30 morgów a 1 morga to 55,9872 arów] przestrzeni wynoszącego, ciągnącego się od gruntów miejskich do granicy dóbr Suliszowa leżącego z jednej strony między gruntami do wsi Suchowola a z drugiej do Jasienia należących niegdy do Kalmy Nowaka a teraz Herszli Ptasznika należącego, zawiadamia każdego kogo to interesować może, iż takowa nastąpi w Sądzie tutejszym w mieście Chmielniku posiedzenie swe odbywającym w dniu 16 Sierpnia 1864 r.

W związku z regulacją tego terenu Herszla Ptasznik zwrócił się do Magistratu miasta Chmielnika z prośbą o wydanie zaświadczenia odnośnie jakichkolwiek długów i obciążeń, jakie ten teren posiada. Jest to dość ciekawy dokument, ponieważ informuje nas, iż na tym terenie został ulokowany kapitał na rzecz Bractwa Różańcowego kościoła w Chmielniku, który właściciel (w tym przypadku Żyd) jest zobowiązany opłacać:

Magistrat Miasta Chmielnika

Na żądanie Herszli Ptasznik stałego mieszkańca Miasta tu-

tejszego, zaświadcza niniejszym, że grunt w terytorium Miasta Chmielnika w miejscu tak zwanem pod łysą górą położony, graniczący z gruntami i lasem do Wsi Jasienia należącym i z gruntami do folwarku Wesola Dóbr Lubania – aktem przed Rejentem Okręgu Szydłowskiego zdn. 31 Marca 1864 r. opisany, był własnością Kalmy Nowaka obecnie przez żądającego nabyty został – na gruncie tym jest ulokowany Kapitał Bractwa Różańcowego w ilości Rs: 30 /Trzydzieści/ [ruble] z którego procent 5/100 to jest Rs. 1 kopiejek 50 dla miejscowego Proboszcza rocznie do wypłaty przypada – inne zaś długi tak Skarbowe, miejskie lub instytucyjne grunt ten nie obciążają.

Chmielnik 16 Sierpnia 1864 r.

Burmistrz

Od roku 1864, czyli od momentu zakupu gruntów wtedy zwanych Łysa Góra aż po rok 1939 (wybuch wojny) teren ten należał ciągle do jednej rodziny żydowskiej – Ptaszników i w świadomości społecznej nazwisko Ptasznik tak się utrwaliło, że po dziś dzień obszar ten nazywany jest właśnie nazwiskiem tej rodziny. Szczegółowe informacje i wspomnienia o tym miejscu każdy może sobie uzupełnić czytając artykuły, jakie w Nowym Kurierze Chmielnickim w trzech częściach [Ptasznik – wspomnienie] zamieścił redaktor Waldemar Kwiatkowski, który dzięki swojemu cyklu „Alfabet Gminy” w bardzo ciekawy sposób przybliżył nam dzieje naszych chmielnickich miejscowości.

Piotr Krawczyk

Przedświąteczne spotkanie seniorów



Wigilijne wieczery, gromadzące przy wspólnym stole całe rodziny, nieodmiennie mają swój niepowtarzalny klimat i urok. Podobnie bywa podczas tradycyjnych spotkań opłatkowych wielkiej rodziny Seniorów, zrzeszonych w Kole Emerytów i Rencistów w Chmielniku. Nastrój, jaki potrafią stworzyć te wspaniałe kobiety, jest na pewno jedynym w swoim rodzaju. Uwagę przyciąga pięknie zastawiony stół, dekoracja i blask świec odbijający się w wypolerowanej zastawie. Tak było również w poniedziałkowy wieczór 17 grudnia 2012 r., kiedy seniorzy zasiadli do wspólnej wieczerzy. Rozległa się pieśń „Wesołych Świąt życzymy Wam”, którą wspólnie z chórem podjęli obecni na uroczystości burmistrz Jarosław Zatorski, przewodnicząca RM Marianna Wira oraz ks. kanonik dziekan Franciszek Siarek. Po modlitwie odmówionej przez kapłana, z opłatkiem w rękę złożono sobie bożonarodzeniowe i noworoczne życzenia. Kolejny raz rozległy się dźwięki kołęd, po czym rozpoczęła się wieczerza przeplatana śpiewem, wesołymi anegdotami i wspomnieniami z minionych lat. Smakowały przygotowane przez panie potrawy, cieszył serca miły nastrój stworzony przez wszystkich obecnych. Miłe słowa usłyszał por. Jan Kuranda, któremu Jarosław Zatorski podziękował za to, że swoją patriotyczną postawą i przywiązaniem do tradycji świeci przykładem młodemu pokoleniu. Padły słowa wspomnień dotyczące śp. ks. biskupa Edwarda Materskiego, przez dziesięciolecia otaczanego miłością i szacunkiem przez parafian z Chmielnika, z których wielu towarzyszyło mu w ostatniej drodze, na cmentarz w Radomiu. Burmistrz podziękował seniorom za cały rok aktywnej działalności. Cieszył się, że są oni widoczni w wielu miejscach, gdzie dzieje się coś ciekawego i dobrego dla naszego miasta. Kończąc wystąpienie powiedział – Jesteśmy u progu Nowego Roku. Życzę Wam wyrozumiałego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Bądźcie wyrozumiali dla swoich rodzin, sąsiadów, znajomych oraz tych, którzy decydują o losach całego kraju. Życzę Wam i Waszym bliskim, wszystkiego, co w życiu najlepsze i wszelkiej pomyślności w zbliżającym się 2013 roku.

Podobnie ciepłymi, z serca płynącymi życzeniami zrewanżowała się Zuzanna Grandos – prezes Koła Emerytów i Rencistów w Chmielniku.

Waldemar Kwiatkowski

Bitwy i potyczki Langiewicza w Powstaniu Styczniowym na kielecczyźnie – cz. I

W dniu 22 stycznia tego roku minęła 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Wydaje się być uzasadnionym, aby z tej okazji przypomnieć niektóre wydarzenia tamtego zrywu powstańczego. Działalność Langiewicza trwała na tym terenie w okresie od stycznia do 19 marca, to znaczy, od wybuchu powstania do upadku dyktatury Langiewicza i rozwiązania jego oddziałów.

Generał Marian Langiewicz należy do najbardziej znanych i popularnych postaci powstania styczniowego. Jego blisko dwumiesięczna kampania, marsz od Wąchocka do Grochowisk, była najgłośniejszym i najefektowniejszym wydarzeniem 1863 roku. Cały ówczesny świat śledził z napięciem losy polskiego wodza. W Petersburgu mówiono o nim z niepokojem. Kiedy zaś nadeszła wiadomość o jego aresztowaniu, cesarz Aleksander II przerwał przegląd gwardii, aby ogłosić największy tryumf – „Langiewicz wzięty!”.

W chwili wybuchu powstania Langiewicz, miał ukończone 36 lat. Był synem lekarza, który w powstaniu listopadowym służył w oddziałach wojska polskiego. Wychowany w tradycji patriotycznej, od wczesnych lat marzył o wielkiej karierze wojskowej. Odznaczał się niepospolitymi zdolnościami do matematyki, a traktując ją, jako podstawę nowoczesnej sztuki wojennej, z wielkim zapałem oddawał się studiom matematycznym. Ukończył szkołę w Trzemesznie, kształcił się następnie we Wrocławiu, a później jeszcze w Berlinie. Małomówny i zamknięty w sobie. Był samotnikiem. „Ale w duszy jego palił się płomień entuzjazmu. Wsłuchany w szum burzy rewolucyjnej 1848 roku, nie przestawał marzyć o wielkiej wojnie, która by i naród polski poprowadziła na pole walki z jego ciemzycami”.



Po odbyciu służby w pruskim wojsku, otrzymał stopień oficera rezerwy artylerii. Następnie wyruszył do Włoch i zaciągnął się pod sztandary Garibaldiego. Należał do słynnego „tysiąca” z którym Garibaldi przeprowadził zjednoczenie Włoch. Zdobyte w tej wojnie doświadczenie rozwinęło jego wrodzone zdolności wojskowe. Zetknięcie natomiast z rewolucjonistami włoskimi, niewątpliwie wpłynęło na jego postawę ideologiczną, jednak jej nie skryształizowało. Nie będąc białym, Langiewicz nie stał się czerwonym i ma słuszną opinię Anna Borkiewicz nazywając go „umiarkowanym demokratą”. W armii włoskiej został odznaczony krzyżem wojskowym za waleczność. Wierząc, że dla Polski wybije godzina wyzwolenia, przyjął obowiązki wykładowcy w polskiej emigracyjnej szkole podchorążych w Cuneo, a później wszedł do komisji zakupu broni dla przyszłego powstania. Wprost od związanych z tym czynności – na wezwanie Komitetu Centralnego – stanął się 9 stycznia 1863 roku w Warszawie. Tam zaś przedstawiciele KC, Oskar Awejde i Zygmunt Padlewski, zaproponowali mu objęcie stanowiska naczelnika wojskowego województwa sandomierskiego. Po wyrażeniu zgody Langiewicz złożył przysięgę na wierność ojczyźnie i posłuszeństwo wobec KC, aprobując jednocześnie jego decyzje, że odpowiedzią na brankę będzie wybuch powstania. Jedyłą obiekcją z jego strony była uwaga, że województwa sandomierskie i krakowskie powinny mieć jednego naczelnika. Już na długo przed rozpoczęciem walk partyzanckich, bo od wiosny 1861 roku, teren ten objęty był licznymi manifestacjami patriotycznymi. Liczne grupy pielgrzymów ciągnęły na uroczystości kościelne na Święty Krzyż, do Studzianny, Opatowa, Sandomierza. Na przydrożnych figurach ukazywały się napisy „wolność, równość, braterstwo”. Manifestacje patriotyczne odbywały się w licznych miejscowościach Kielecczyzny.

Pod koniec 1862 roku przygotowano się już do walki. W Suchedniowie i innych zakładach Zagłębia Staropolskiego przystąpiono nawet do produkcji broni i czyniono przygotowania do powstania. W lesistej okolicy na skraju Puszczy Kozienickiej na folwarku Kozłów pod koniec 1862 roku, „zjeżdżali się ludzie nieznani, gorąco rozprawiający o miłości ojczyzny”. W Kozłowie przebywał również Langiewicz i stąd 22 stycznia wieczorem udał



Marian Langiewicz

się do Szydłowca. W odezwie z 6 grudnia 1862 roku do mieszczan i rzemieślników, podpisanej przez Komitet Województwa Sandomierskiego czytamy między innymi: „Miłość Ojczyzny, to wielka gorąca wiara, która daje moc męczennikom, a narodowi zwycięstwo”.

Należy bowiem stwierdzić, że poza działaniami czysto wojskowymi, partyzanckimi, poważną rolę odegrała w wypadkach 1863 roku cywilna organizacja powstańcza, bez której pomocy i wsparcia, utrzymanie znacznych oddziałów zbrojnych, ich uzbrojenie, umundurowanie i wyżywienie byłoby niezwykle utrudnione. Plany powstańcze zakładały opanowanie terenów województw sandomierskiego i krakowskiego, czyli tzw. trójkąta granicznego, położonego między granicami Prus i Austrii, skąd spodziewano się napływu ochotników i pomocy. Teren był dogodny do utworzenia bazy wojennej, z której mogłaby ruszyć ofensywa w głąb Królestwa. Nie bez znaczenia było istnienie ośrodków przemysłowych, mogących produkować broń białą.

Aby w pełni wykorzystać jedyny atut powstania – zaskoczenie, naczelnik sił zbrojnych postanowił, że uderzenia powstańców dokonane zostaną tylko na te garnizony, do których spiskowcy z okolicy dotrzeć zdołają w czasie od zachodu słońca do północy. Zgodnie z tym założeniem, do zaatakowania wytypowano wg Langiewi-

cza, osiem miejscowości. Ich nazw jednak nie podaje. Natomiast A. Borkiewicz doszła do wniosku, że miejscowościami tymi były: Białaczów, Bodzentyn, Ilża, Jedlnia, Łagów, Opatów, Szydłowiec i Kozienice.

Tak oto „nadeszła wreszcie – pisał historyk – noc na zawsze pamiętna w dziejach narodu polskiego. Ciemna i chmurna, niosąca w sobie zarzewie pożaru, który miał ogarnąć cały kraj”. Pochłonąć tyle ofiar, zawieść tyle nadziei. Do poważniejszych potyczek w pierwszym dniu powstania doszło w Bodzentynie, Jedlni i Szydłowcu. W ataku na bodzentyński garnizon składający się z kompanii smoleńskiego pułku piechoty, wzięło udział około stu bodzentyńian pod wodzą Stefana Bogdańskiego i około 400 – 500 spiskowców z Suchedniowa pod wodzą braci Ignacego, Jana i Józefa Dawidowiczów, którzy wcześniej zdążyli zarekwirować suchedniowską kasę górniczą, zabierając 30 tysięcy rubli. Powstańcy, uzbrojeni głównie w kosy, około pierwszej w nocy na dźwięk kościelnej sygnaturki ruszyli do ataku. W pierwszym momencie zdecydowany atak przyniósł poważny sukces powstańcom, którzy wdarli się do miasta i zajęli kilka silnych punktów oporu. Walka była bardzo wyczerpująca, a Rosjanie zbudzeni ze snu bronili się umiejętnie. Ostatecznie powstańcy zaniechali dalszych ataków i pod silnym ogniem nieprzyjaciela wycofali się z miasta. To samo zresztą uczynili Rosjanie z obawy przed nowym natarciem. Straty rosyjskie okazały się niewielkie. Zginęło trzech Rosjan, a 40 odniosło rany. Po stronie polskiej trudno ustalić listę poległych, ale z pewnością były to straty porównywalne.

Tej samej nocy powstańcy dokonali ataku w Jedlni, odległej o 15 km od Ra-

domia, na kwaterującą w tym miasteczku kompanię saperów. Rosjanie liczyli 280 żołnierzy. W szturmie brali udział głównie sprysiężeni z okolicznych wsi i samej Jedlni oraz Radomia. Niewielka, bo zaledwie licząca 140 - 150 osób grupa powstańców dowodzona przez Narcyza Figietiego doskonale wykorzystała wszystkie sprzyjające warunki, jak: noc, znajomość położenia nieprzyjaciela oraz stosunkowo dużą odległość od innych garnizonów rosyjskich. W zupełnej ciszy powstańcy rozbili kilkunastu żołnierzy, zabierając broń i amunicję. W czasie akcji zabito 10 żołnierzy rosyjskich, reszta rozbiegła się po okolicy w zupełnym nieładzie. Głównymi zaletami tego ataku i źródłem sukcesu były: tajemnica, zaskoczenie i precyzja wykonania. Operację w Jedlni uznać należy za jedną z bardziej udanych w powstaniu na terenie Kielecczyny. Miała ona poważny wpływ moralny na przebieg dalszych wypadków.

Potyczka z którą wiązano największe nadzieje, miała miejsce w Szydłowcu. Akcją przygotowawczą kierował tu były oficer rosyjski August Jasiński. Przed rozpoczęciem bitwy ogólnie dowództwo objął naczelnik województwa generał Marian Langiewicz. Największym błędem w przygotowaniu tego ataku było całkowite zlekceważenie tajemnicy, która w Jedlni przyniosła sukces. Uczestnik bitwy szydłowieckiej Jan Słowacki napisał w swych wspomnieniach: „Do godziny czwartej popołudniu utrzymywaliśmy tajemnicę, a po tym czasie już jawnie działać zaczęto na mocy rozkazu Langiewicza jako naczelnika sił zbrojnych województwa sandomierskiego”. W ten sposób uprzedzeni Rosjanie zdążyli zająć dogodnie pozycje

obronne, a kiedy atak powstańczy okazał się zbyt silny, dowódca rosyjski Rudiger wycofał wojsko poza miasto i zajął odpowiednie pozycje przy szosie kieleckiej. Tymczasem powstańcy – zbieranina ludzi, nie przeszkolonych i nie znających dyscypliny wojskowej, upojeni łatwym sukcesem rozproszyli się po mieście. Langiewicz i jego oficerowie stracili całkowicie panowanie nad oddziałem. Ten moment wykorzystał Rudiger i przystąpił do kontrnatarcia. Zwycięstwo przyszło łatwiej niż się spodziewał, a Polacy opuścili miasto w zupełnym nieładzie, ponosząc przy tym straty w ludziach. Uderzenie na Szydłowiec w ostatecznym rozrachunku uznać należy za chybione. Marian Langiewicz po nieudanej próbie utrzymania Szydłowca wycofał się w Góry Świętokrzyskie i przystąpił do koncentracji oddziałów w trójkącie Suchedniów – Wąchock – Bodzentyn. Ukształtowanie terenu, gęste lasy i względne oddalenie od rosyjskich garnizonów sprzyjały zorganizowaniu bazy w Wąchocku, gdzie rozpoczął formowanie „regularnego wojska”, które w jego przekonaniu mogło stawić czoła oddziałom rosyjskim w otwartej walce. Koncepcja Langiewicza okazała się całkowicie błędna i nie dała rezultatów również w przyszłości. Ówczesne warunki i znaczna przewaga nieprzyjaciela dyktowały przyjęcie walki partyzanckiej jako jedynie słusznej i realnej. Z chwilą założenia obozu wysłał do Bodzentyń oddział pod dowództwem Bernarda Klimaszewskiego, który wraz z Dawidowiczem stacjonującym w Parszowie i Dionizym Czachowskim w Suchedniowie miał osłaniać wąchockie obozowisko, uznawane za kluczowe do prowadzenia dalszych działań w rejonie Łysogór. „Republika wąchocka” nie przetrwała długo. W pierwszych dniach lutego zagrożony okrążeniem Langiewicz wycofał się do Nowej Słupi, gdzie u podnóża Świętego Krzyża założył obóz. O świcie 12 lutego powstańcy zostali zaatakowani przez nadciągający z Kielc oddział Ksawerego Czengierego. Mimo przewagi i zaskoczenia partyzanci nie zostali rozbici, a Rosjanie musieli się wycofać. Walka pod Nową Słupią, była więc faktycznie pierwszą wygraną Langiewicza, któremu udało się odeprzeć atak regularnego wojska. Nie chciał on jednak ryzykować następnego starcia i wraz ze swoim oddziałem liczącym około 1000 ludzi przegrupował się przez Raków do Staszowa. Następnie zręcznym manewrem, stoczywszy jeszcze kilka zbrojnych starć, omijając Kielce, w dniu 21 lutego Langiewicz dotarł do Małogoszczy.



Żuawi pod św. Krzyżem

plk Jan Chruśliński



Konkurs „Omnibus” SKOK Jaworzno

Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego od czterech lat jest organizatorem konkursu „OMNIBUS” SKOK Jaworzno, którego sponsorem jest chmielnicki oddział SKOK-u.

Uczestnicy konkursu, w dniu 11 grudnia 2012 roku w Chmielnickim Centrum Kultury, jak co roku, rozwiązywali test matematyczny, w którym zawarto również pytania odnoszące się do działalności SKOK „Jaworzno”. Przygotowując się do udziału w konkursie, nasi uczniowie uczą się form oszczędności, są zachęceni do gospodarności i kształcą umiejętności zarządzania finansami w efektywny sposób. W tym roku zaprosiliśmy do rywalizacji zaprzyjaźnioną Szkołę Podstawową z Chmielnika i Pierzchnicy oraz Gimnazjum w Kijach. Dużą niespodzianką zrobiło nam Samorządowe Przedszkole w Chmielniku. Trzydzieścioro pięcioletków wzięło udział w rywalizacji, przygotowując najpiękniejszą skarbonkę.

Liczba uczestników wzrasta z edycji na edycję, w tym roku zmagало się ze sobą już 140 uczniów w pięciu kategoriach. Niewątpliwie cenne nagrody (aparaty fotograficzne, drukarki, radiomagnetofony itp.), słodki poczęstunek i miła atmosfera sprzyjają atrakcyjności konkursu. Jury, w którego skład weszli przedstawiciele SKOK-u Jaworzno: Kornelia Smągłowska i Przemysław Uchto oraz dyrekcja gimnazjum Aleksander Bracisiewicz i Justyna Zamojska, ocenili poziom przygotowania uczestników jako bardzo wysoki i po burzliwej debacie udało się komisji konkursowej wyłonić zwycięzców w poszczególnych kategoriach.

Najliczniejszą grupę stanowili gimnazjaliści piszący test, do którego przygotowywała ich Małgorzata Nojszczyk – Fiuk i Aneta Barucha -Wolska, spośród tej grupy wyłoniono zwycięzców:

I miejsce Zuzanna Sobaś – Gimnazjum w Chmielniku

II miejsce Krystian Kotarzewski – Gimnazjum w Kijach

III miejsce Olga Janus – Gimnazjum w Chmielniku

IV miejsce – Klaudia Długosz – Gimnazjum w Chmielniku

V miejsce - Ćwiek Joanna – Gimnazjum w Chmielniku

VI miejsce – Kozera Albert – Gimnazjum w Kijach

W tej samej kategorii rywalizowali młodszy koledzy ze szkół podstawowych przygotowujący się pod opieką Marzeny Dąmżał i Renaty Banachowskiej, miejsca na podium zajęli:

I miejsce – Ilona Kuzia – Szkoła Podstawowa w Pierzchnicy

II miejsce – Klaudia Czerwińska – Szkoła Podstawowa w Chmielniku

III miejsce – Monika Kielasińska – Szkoła Podstawowa w Pierzchnicy.

Gimnazjaliści, podobnie jak w latach ubiegłych, podjęli się literackiej próby promowania w wierszach produktów SKOK. Najlepsze wiersze pod opieką Anny Wagi stworzyli: **Natalia Pawelec, Karoliny Zgrzebnicka i Piotr Gajek - uczniowie klasy 3 a.**

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Chmielniku pod opieką Anny Oleśńskiej wykonali plakaty zachęcające do lokowania oszczędności w SKOK Jaworzno. Nagrodzone zostały prace **Julii Szczepskiej** i podobnie jak w roku ubiegłym, **Klaudii Niepsuj.**

Ostatnią kategorią konkursową było wykonanie pracy multimedialnej zaprezentowanej wszystkim uczestni-

kom konkursu i zaproszonym gościom, przedstawiającej oferty SKOK-u, jego historię i cel działalności. Jury nagrodziło prace **Izabeli Grabiańskiej i Jakuba Francuza** wykonane pod opieką Anety Baruchy - Wolskiej.

Spotkanie zakończył i umilił występ 5. Artystycznej Drużyny Harcerskiej

prowadzonej przez Dariusza Wilczyńskiego.

WSZYSTKIM UCZESTNIKOM DZIĘKUJEMY I ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W KOLEJNYCH EDYCJACH.

Tekst: Aneta Barucha -Wolska
Foto: Waldemar Kwiatkowski

OMNIBUS



Zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy

Od wczesnych godzin porannych pośród uliczek Chmielnika trwała kwesta, której celem było zebranie środków na zakup sprzętu niezbędnego dla ratowania życia dzieci i godnej opieki medycznej nad seniorami. Wzmoczone zainteresowanie towarzyszyło zbiórce przed i po zakończeniu Mszy świętych w kościele parafialnym. Wielu ludzi nie potrafiło przejść obojętnie obok dzieci rozdających tradycyjne czerwone dzeduszka. Z każdą chwilą, puszek stawały się coraz cięższe, ku nieskrywanej radości 19 wolontariuszy, uczniów Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku oraz ich opiekunek, nauczycielek Renaty Nowak i Renaty Banachowskiej. O godzinie 15.00 w Domu Kultury rozpoczął się finałowy koncert z udziałem zespołów działających w Chmielnickim Centrum Kultury. Przed liczną widownią wystąpiły grupy taneczne: „Abra – Kada bra” – Małe Mażoretki, „Pink and blue”, „Incognito”, „Słodkie diablące”, „Yellow Green” i „Mażoretki”, które zaprezentowały tańce nowoczesne w układach choreograficznych opracowanych przez instr. Renatę Banachowską. Zespoły tańca nowoczesnego „Finezja” i „Perełki”, brawurowo prezentowały układy taneczne przygotowane pod kierunkiem Elżbiety Galińskiej. Solistki Studia Piosenki ChCK Paulina Ciechanowska, Kinga Niemiec, Eliza Matianek i Wiktoria Misztal – podopieczne Marzeny Trzebińskiej, porwały publiczność świetnym wykonaniem popularnych przebojów. Z koncertem pastorałek wystąpiła 5. Artystyczna Drużyna Harcerska (zuchy i harcerze), której towarzyszyli instruktorzy mu-

zyki Mariusz Kaczmarczyk, Kamil Kryczka i Dariusz Wilczyński, a którą wspólnie z innymi oklaskiwała harcmistrzyni Renata Nowak. Z godzinnym koncertem wystąpił zespół wokalnie – instrumentalny RYTMIX z Buska Zdroju. Madzia, Łukasz, Szymon, Marek wraz z gościnnie występującymi Piotrem Rybakiem i Adamem Wąsilem wykonali kilkanaście popularnych przebojów minionych lat. Jak każdego roku, dużym zainteresowaniem cieszyła się aukcja poprowadzona przez pracowników CHCK. Darczyńcami byli: Barbara Borek sklep SUKCES, Teresa Noga sklep DOMIX, Monika Gołębiowska sklep RENOMA, Anna i Piotr Dyraga kwiaciarnia GRACJA, Marta Wysocka sklep z odzieżą, Leszek Wawrzyk artysta malarz, Firma przewozowa MUSZKIETER, Wytwórnia świec ozdobnych Piotra Kuzi CANDELIA, SKOK Stefczyka, ING Bank Śląski S.A., Filharmonia Świętokrzyska, Piotr Jagodziński cukiernia JAGÓDKA oraz Burmistrz Miasta i Gminy Chmielnik. Wśród wielu osób biorących udział w aukcji, w świetnym stylu licytowali: przewodnicząca RM Marianna Wira, z-ca burmistrza Bożena Stępień, Włodzimierz Wrzesień – przedsiębiorca z Chmielnika, Mateusz Szczepski, Piotr Jagodziński, Helena Linowska, Magdalena Tarka, Agatka Zatorska i inni. Józef Ziółkowski ze Śladkowa Małego, który licytował jako pierwszy, bez wątpienia wykazał się tzw. „szczęśliwą ręką”, ponieważ w kilku następnych wejściach licytatorów, zbierano kwotę ponad dwa tysiące dwieście złotych. Po komisyjnym przeliczeniu zawartości puszek, dodaniu kwoty zebranej podczas

aukcji w Piotrkowicach oraz przez wolontariuszy w Piotrkowicach i Lubani okazało się, że WOŚP grająca w naszej gminie zebrała sumę 11.800,80 zł. Organizatorzy, wspólnie z koordynującą akcję Beatą Jaros, dziękują za pomoc wszystkim ludziom dobrej woli; darczyńcom, ofiarodawcom, występującym zespołom, w szczególności zaś wolontariuszom kwestującym bez względu na pogodę, a wśród nich - Piotrowi Kozłowskiemu, Emilii Łukawskiej, Angelice Lesiak, Julii Stachurskiej, Lidii Kupczewskiej, Kacprowi Banachowskiemu, Martynie Zamojskiej, Zuzannie Krzych, Kindze Borto, Magdalenie Grabce, Piotrowi Gajkowi, Kacprowi Idzikowi z grupy Renaty Banachowskiej. Marii Wójcik, Jakubowi Stemplewskiemu, Agnieszce Banachowskiej, Patrycji Zychowicz, Julii Wysokiej, Michalinie Chrobot, Wiktorii Gajek z grupy Renaty Nowak. Klaudii Moskwie, Milenie Michalskiej, Karolowi Sobasiowi, Kacprowi Mącznikowi – podopiecznym Teresy Majkowskiej. Patrycji Świt, Natalii Matysek – kwestującym w Lubanii pod opieką Pauliny Osman oraz uczniom wspomagającym: Piotrowi Chabikowi, Dawidowi Pietrzykowi, Patrycji Zgrzebnickiej, Aleksandrze Zgrzebnickiej, Katarzynie Dyradze, Mai Pawłowskiej, Aleksandrze Kłoniczkiej, Zuzannie Stachurskiej. Jerzy Owsiak twórca WOŚP, za naszym pośrednictwem, już dziś zaprasza do udziału w tej szczytnej akcji za niespełna dwanaście miesięcy. Sie ma!

Tekst i foto:
Waldemar Kwiatkowski





Spotkanie opłatkowe w Piotrkowicach

Poniedziałkowy wieczór 17 grudnia 2012 r. na długo pozostanie w naszej pamięci, a uwieczniony zostanie na kartach kroniki opisującej najpiękniejsze wydarzenia, które na przestrzeni dziesięcioleci rozegrały się w Piotrkowicach.

Zima przyszła kilka dni wcześniej. Pierwsze mrozy i śnieżne zadymki podsycały niezwykłą atmosferę zwiastującą zbliżające się Święta Bożego Narodzenia. Ludzie zbliżali się do siebie częściej niż zwykle, okazując sobie wzajemną życzliwość. Zgodnie z utartą tradycją, organizowano pierwsze przedświąteczne spotkania, które łączyły serca, zacierając urazy i uprzedzenia. Wokół panowały głębokie ciemności, rozjaśniane ulicznymi latarniami i światłami okolicznych wiosek, kiedy szarą wstęgą odśnieżonej szosy jechaliśmy do otulonych śnieżną pierzyną Piotrkowic. Radosny, przedświąteczny

nastrój potęgował widok rześcicie oświetlonego Sanktuarium Matki Boskiej Loretańskiej, odrestaurowanego wspólnym wysiłkiem na przestrzeni kilku minionych lat... Wkrótce w drzwiach świetlicy, z istic staropolską serdecznością witali nas Stanisław Grudziński sołtys i radny Rady Miejskiej Marzena Kubiec przewodnicząca miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich oraz niestrudzony w społecznej działalności, zasłużony strażak Janusz Nyk. Pograżona dotychczas w półmroku sala w jednej chwili zajaśniała dziesiątkami światel i zdumionym oczom wchodzących osób ukazała się wspaniała sce-

nografia, której centralną część stanowiła zainscenizowana, pośrodku ustawionych w duży kwadrat stołów, bożonarodzeniowa szopka. W powietrzu unosił się subtelny zapach siana, który w połączeniu z żywicznym aromatem rozsiewanym przez udekorowane świerki i igliwie ujęte w formę stroików, podkreślał realizm „betlejemskiej grotty” oraz stojących przed nią postaci ludzi i zwierząt. Za stołami, w towarzystwie zaproszonych gości siedziały gospodynie spotkania. Życzliwy uśmiech zawitał na ich twarzach, kiedy odpowiadały na ukłony i pozdrowienia gospodarzy gminy - przewodniczącej Rady Miejskiej Marianny Wiry i burmistrza Jarosława Zatorskiego. Czas najwyższy było rozpocząć okolicznościową wieczerzę. Wszystkich zgromadzonych przy gościnnym stole powitała z ujmującym, kobiecym wdziękiem gospodyni wieczoru Marzena Kubiec, która w chwilę potem mówiła.

– *Świętom Bożego Narodzenia towarzyszą wyjątkowe emocje i miłe chwile. Na dzień wigilijny czekamy przez cały rok. W niewielu krajach ten dzień jest obchodzony tak uroczysto jak w Polsce. Szczególnym elementem tego wieczoru jest wspólne przelamanie się opłatkiem i składanie świątecznych życzeń. W ten długi grudniowy dzień snujemy refleksje, rozmyślamy nad tym, co było, minęło. Zastanawiamy się, co nas czeka w nadchodzącym nowym roku. Ja, w imieniu moich koleżanek z KGW, życzę Państwu jak najmilszych przeżyć, dużo zdrowia, pomyślności, spełnienia marzeń, dobrego zdrowia i spokoju w rodzinie. Bożonarodzeniową kolędę zaśpiewała Schola i w przestrzeń poszybowwały młode, dźwięczne głosy, zapowiadające rychłe przyjście na świat Nowonarodzonego Zbawiciela. Kiedy umilkły dźwięki muzyki i miły dla ucha śpiew, o. Krzysztof, karmelita bosy, przystąpił do święcenia opłatków modląc się słowami – *Boże, nasz Ojczy. Ty, z miłości do ludzi posłałeś na Ziemię swojego Jedynego Syna Jezusa Chrystusa, narodzonego z Dziewicy Maryi, aby nas zbawił i doprowadził do Ciebie. Prosimy Cię, otwórz serca nasze, abyśmy z radością umieli Go przyjąć i potrafili czynić to, czego pragnie. Abyśmy także widzieli Go we wszystkich potrzebujących naszej pomocy i miłości. Prosimy Cię o to w imię Twojego umiłowanego Syna Jezu-**



sa Chrystusa, przychodzącego dać światu prawdziwy pokój. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen! Rozległy się kolejne kolędy, śpiewane tym razem przez chór parafialny, kierowany przez organistę Tadeusza Kapuścińskiego, a potem poproszony o okolicznościowe wystąpienie, głos zabrał burmistrz Jarosław Zatorski, który w długiej oracji mówił m.in. – *Przed kilkunastoma minutami opuściłem przedwcześnie spotkanie zorganizowane przez seniorów z Chmielnika. Bardzo chciałem być z Wami, pomny tego, co zastałem na tej sali w roku minionym. Dziękuję serdecznie za zaproszenie mnie oraz pani przewodniczącej i z składam gratulacje za to, że zdobywacie się Państwo, na tak wielki wysiłek organizacyjny. Świetlica, miejsce dość pospolite, tutaj w Piotrkowicach nabiera innego wymiaru i staje się znaczące dla każdego człowieka, który chce spędzić swoje życie pod znakiem wspólnych, pełnych życzliwości spotkań. Dzisiejszy wieczór spędzimy wśród pięknej dekoracji. W pomieszczeniu unosi się zapach siana. My dorośli doskonale wiemy, czym jest i czemu służy siano w gospodarstwie pełnym zwierząt domowych. Dla wielu najmłodszych, siano już teraz staje się jedynie pewnym symbolem(...) Świat zdaje się nam uciekać. Wkrótce po wielu rzeczach, które dla nas w młodości były tak bliskie i oczywiste, zostaną tylko symbole. Tak wiele zmieniło się na przestrzeni ostatnich lat(...) Jednak wielu z nas, w tym również i ja, należymy do pokolenia, które zachowało znaczenie siana i szopki betlejemskiej, nie tylko dla siebie, ale także dla swoich dzieci i wnuków. Przywiązanie do tradycji i starych zwyczajów to wielka wartość. Tym bardziej, że w ubiegłych dziesięcioleciach świat tak bardzo się zmienił, skomercjalizował. Jednak nam szopka, wigilia i Boże Narodzenie nieodmiennie kojarzyć się będzie ze spotkaniem w rodzinnym gronie. Niekiedy z sąsiadem, z którym z takich lub innych powodów poróżniliśmy się w przeszłości, a z którym pojednaliśmy się za sprawą wigilijnego opłatka(...) W tym dniu żyjemy szczerym przekonaniem, że w przyszłym roku staniemy się lepsi i szerzej otworzymy serce na bliźniego. Pragniemy, aby nie mieć więcej przeżyć przykrych, niejednokrotnie wymuszonych przerostem ambicji, a wszystkich wokół będziemy traktować z równym szacunkiem i życzliwością. Ja, podobnie jak wielu mieszkańców naszej gminy, traktuję Piotrkowice, jako wyjątkowe miejsce. Zapewne z powodu bliskości Sanktuarium Maryjnego i łaskami słynącej figury, tutaj jest o wie-*



le łatwiej zapominać doznane krzywdy i pomówienia. Przebaczać i prosić o przebaczenie(...) Do Piotrkowic przyjeżdżam często i chętnie. Lubię to miejsce i staram się dokładać wszelkich możliwych starań, aby tutejsze Sanktuarium kwitło, ubogacało się i piękniało, a wasza prastara, szczytująca się bogatymi tradycjami osada świeciła przykładem w całej okolicy. Niezwykle budujące jest to, że wokół świątyni chętnie skupiają się dzieci i młodzież, którzy wspólną modlitwą i śpiewem pragną czynić świat lepszym i przyjaźniejszym... W dzisiejszym, uroczystym dniu pragnę Wam w imieniu swoim oraz samorządu gminy Chmielnik życzyć, aby w Waszych rodzinach panował taki sam entuzjazm i stosunek do życia, w jakim wychowali nas nasi rodzice. Aby nie wzbudzały w nas lęku nowe wyzwania i zmiany zachodzące w otaczającym nas świecie.

Potakiwanie i oklaski towarzyszyły słowom życzeń, wypowiedianym przez Jarosława Zatorskiego. Ponownie rozległy się słowa kolędy i wszyscy, z opłatkiem w rękę, przystąpili do składania sobie życzeń, którym towarzyszyły przyjazne uściski i pełne kurtuazji ucałowania. Zwyczajowo życzone sobie nade wszystko zdrowia, szczęścia, łask Bożych, a nie raz i nie dwa padły życzenia, jak najszybszego doprowadzenia do szczęśliwego finału, budowy Ogrodu Różańcowego, powstającego dzięki zaangażowaniu kolejnych sołectw, którym godny pochwały przykład dali w miesiącu wrześniu ubiegłego roku mieszkańcy Suchowoli... Z uchylonych kuchennych drzwi dochodziły odgłosy towarzyszące przygotowywaniu posiłku,

a pomieszczenie z każdą kolejną chwilą coraz intensywniej wypełniał nęcący zapach wigilijnych potraw. Wkrótce okazało się, że panie w pełni zasłużyły na miano gospodyń wiejskich. Stoły nakrywane wprawnych rękoma szybko zapełniły się półmiskami, wazami i dzbankami. Na porcelanowe talerze powędrowały postne smakołyki a wśród nich: pierogi z grzybami i kapustą, śledzik w oleju z cebulką, krokiet z czerwonym barszczem, zupa grzybowa, niezrównany w smaku smażony karp, odłowiony dzień wcześniej w stawach „Borowca” i inne. Wieczera no długo, aczkolwiek z umiarem, jak nakazuje odwieczna tradycja. Na twarzach malowała się radość i beztraska, zawsze towarzyszące spotkaniom w miłym gronie, życzliwych sobie osób. Wolno przesuwali się wskazówki zegara. Czas płynął nieubłaganie, chociaż wielu zapewne pragnęło, aby zatrzymać w miejscu te piękne chwile. Pora z każdą minutą stawała się coraz późniejsza. Czas było wracać z powrotem. Prowadząc auto po lekko przysypanej śniegiem szosie, utwierdzało się w przekonaniu, że dzięki takim miejscom jak Piotrkowice i zamieszkującym je ludziom nie zaginie narodowa, katolicka tradycja oraz prastare zwyczaje i obyczaje, w tym zdominowanym przez niejednokrotnie hałaśliwe środki masowego przekazu, pędzącym na oślep, czasami nie wiadomo gdzie i po co świecie.

Tekst i zdjęcia:
Waldemar Kwiatkowski



Europo, nie możesz żyć bez Boga!

21 grudnia 2012 r w Szkole Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku wystawiono przedstawienie bożonarodzeniowe – Jasełka, pod znamienym tytułem „Europo, nie możesz żyć bez Boga”, w którym wzięli udział głównie uczniowie klas piątych. Duże zainteresowanie budziła postać Dzieciątka Jezus, odgrywanego przez Michała Sekułę. Spektakl miał na celu zachętę do refleksji nad własnym podejściem do wyznawanej wiary i związanych z nią symbolami. Dzieci wcielając się w przedstawicieli państw Europy pokazały kolegom i koleżankom, jak obchodzone jest Boże Narodzenie w innych krajach naszego kontynentu. W Jasełkach nie zabrakło kolęd, tych znanych, a także tych nowych, wykonanych przez chór szkolny, prowadzony przez Sławomira Grabkę. Uczennica Julia Szczepka mistrzowsko wykonała piosenkę „Europo, nie możesz żyć bez Boga”, będącą kwintesencją treści przedstawienia. Na duże uznanie zasługuje Zuzanna Trela, która wzruszyła słuchaczy znakomitą grą na skrzypcach. Doskonałą dekorację wykonała nauczycielka plastyki Anna Olesińska. Swoją część artystyczną zaprezentowali także uczniowie filii Szkoły Podstawowej w Śladkowie Małym, przygotowani przez katechetkę Marzenę Kaszę. Tegoroczny spektakl był wyjątkowo przejmujący, będąc przy tym nośnikiem głębokich treści religijnych. Swoim występem młodzi aktorzy kolejny raz pobudzili do zastanowienia się nad przesłaniem Nowonarodzonego Syna Bożego, który pragnie miłości i jedności w naszych rodzinach, w naszej Ojczyźnie i w Europie. Przedstawienie zostało przygotowane pod kierunkiem katechетки s. mgr Łucji Kramarz CSS. Na zakończenie dyrektor Hieronim Górski złożył świąteczne życzenia uczniom, rodzicom oraz gronu pedagogicznemu.



s. Łucja Kramarz CSS
Fot. Waldemar Kwiatkowski

Koncert kolęd i pastorałek

„Kolęda pierwotnie była radosną pieśnią noworoczną, która z upływem czasu przyjęła formę pieśni bożonarodzeniowej, czyli nawiązującej do świąt Bożego Narodzenia. Początkowo wywodziła się z tradycji ludowej, zaś w późniejszym okresie była również komponowana przez wielu wybitnych kompozytorów. Odmiana kolędy o wątkach zaczerpniętych z życia codziennego nazywana jest „pastorałką”. W odróżnieniu od kolędy, nie jest ona wykorzystywana w chrześcijańskich nabożeństwach religijnych ze względu na swój świecki charakter. W liturgii Kościoła katolickiego kolędy wykonuje się od mszy pasterskiej, odprawianej o północy w wigilię Bożego Narodzenia z 24 na 25 grudnia do święta Chrztu Pańskiego. W polskiej tradycji dopuszcza się śpiewanie kolęd do Święta Ofiarowania Pańskiego. Najsłynniejszą kolędą jest „Cicha noc”, która przetłumaczono na ponad 300 języków i dialektów. Powstała ona w 1818 r w małym austriackim miasteczku Oberndorf bei Salzburg w Alpach. Oryginalne słowa w języku niemieckim napisał Joseph Mohr, melodie skomponował Franz Xaver Gruber.”

Tą krótką informacją, skierowaną przez konferansjera do widzów, rozpoczął się w dniu 30 grudnia 2012 r. tegoroczny Przegląd Kolęd i Pastorałek zorganizowany tradycyjnie przez Dom Kultury w Chmielniku. Jako pierwsze zaprezentowały się solistki Studia Piosenki Chmielnickiego Centrum Kultury Patrycja Michalska i Paulina Ciechanowska. Publiczność entuzjastycznie przyjęła świetnie zaaranżowane kolędy: „Gdy Śliczna Panna”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Triumfy Króla Niebieskiego” oraz pastorałkę „Cicho, cicho pastuszkowie”. Po raz pierwszy na scenie wystąpił założony przed kilkoma tygodniami zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich w Szyszczycach, któremu towarzyszył instruktor – instrumentalista Mariusz Kaczmarczyk. Wystrojone w barwne ludowe stroje, niekryjące tremy śpiewaczki, ujęły słuchaczy kolędami: „Cicha noc nad Palestyną” i „Gore gwiazda Jezusowi”. Niezwykle ciepło zareagowała widownia na solowy popis kilkuletniego Patryka Ściany z Lip, początkującego, dobrze zapowiadającego się akordeonisty, podopiecznego nauczyciela muzyki Kamila Kryczki. Ładnie zabrzmiały poprawnie zagrane kolędy „Pójdźmy wszyscy do stajenki” i „Przybieżeli do Betlejem pasterze”. Owacjami jak zawsze nagrodzono 5. Artystyczną Drużynę Harcerską. Zuchy zauroczyły wszystkich, zaśpiewanymi z wdziękiem pastorałkami „Do ciebie mały Jezu”, „Bosy pastuszek”, „Przyjdź mały Jezusiku”, „Skrzypi wóz”. Długo oklaskiwano schodzące ze sceny Wiktorię Gajek, Magdalenę Grabkę, Kornelię Gułę, Natalię Kaczmarczyk, Lidę Kupczewską, Wiktorię Mierzwę, Karolinę Pakosińską, Martę Si-

korę, Gabrielę Wesołowską, Julię Wesołowską, Weronikę Wesołowską, Julię Wysocką, Marię Wójcik, Martynę Zamojską, Agatę Zatorską. Aplauz towarzyszył chórowi harcererek: Joannie Świt, Adriannie Kaczmarczyk, Wiktorii Pakosińskiej, Natalii Pawłowskiej, Martynie Piras, Kamili Rogali, Agnieszce Rusieckiej, Natalii Skuzie, Sarze Świdorskiej, które w fenomenalny sposób zaśpiewały utwory zatytułowane „Cicha noc”, „Prowadź gwiazdo betlejemską”, „Znak pokoju”, „Życzenia”. Powód do satysfakcji mieli również towarzyszący obydwu zespołom instrumentalności: Mariusz Kaczmarczyk, Kamil Kryczka, Dariusz Wilczyński oraz opiekunka drużyny, nauczycielka SP w Chmielniku Renata Nowak. Muzyczne przedstawienie rozegrało się na tle wielkoformatowej dekoracji wykonanej przez plastyczkę ChCK Małgorzatę Gładyszewską. – „Jestem pełna uznania zarówno dla młodych wykonawców, jak i ich starszych koleżanek z KGW w Szyszczycach. Od wielu lat uczestniczę w przeglądzie kolęd i muszę powiedzieć, że każdy dostarcza mi niezapomnianych wrażeń. To dobrze, że nie zapomina się o starej tradycji ośpiewywania Świąt Bożego Narodzenia. Przywodzi mi to na myśl odległe lata, kiedy muzykanci z Chmielnika, bez względu na pogodę, ogrywali Nowy Rok, wprowadzając element radości i maomiasteczkowego folkloru w szare uliczki miasteczka lat czterdziestych i pięćdziesiątych – powiedziała reporterowi sędziwa pani Zofia.

Tekst: Waldemar Kwiatkowski
Zdjęcia: Włodzimierz Marchewka





CHMIELNICZANIN

Od dziewiętnastu lat, niesłabnącym zainteresowaniem mieszkańców Gminy Chmielnik cieszy się Konkurs p.n. „Chmielniczanie Roku”. Coroczna Gala w Chmielnickim Centrum Kultury, organizowana tradycyjnie w miesiącu styczniu, przyciąga rzeszę widzów, chętnych poznać głównego bohatera oraz osoby wyróżnione w konkursie. Laureatami zostają ludzie, którzy angażują się w działalność zmierzającą w kierunku rozwoju naszej gminy, wyróżniające się w pracy zawodowej, działalności społecznej, w codziennym życiu i postępowaniu. Koncert galowy dostarcza wszystkim uczestnikom wiele emocji, radości, wzruszeń oraz doznań duchowych, wynikających z niecodziennej oprawy artystycznej, tego prestiżowego wydarzenia. Podobnie było w niedzielę 27 stycznia 2012 r.

Wstępem do świetnie zapowiadającego się wieczoru, podczas którego statuetkę i tytuł Chmielniczanie 2012 Roku **otrzymała wojewoda świętokrzyski Bożentyna Pałka-Koruba**, był akcent muzyczny w wykonaniu popularnych kieleckich artystów: skrzypaczki Ludmiły Worobec – Wittek i pianisty Artura Jaronia z udziałem tenora Adama Zdunikowskiego, którzy każdemu z nagrodzonych dedykowali utwór muzyczny. Gospodarzem wieczoru był burmistrz Jarosław Zatorski, który zgodnie z utartą tradycją, przyjął na siebie rolę prezentera, w towarzystwie deklamatorów wprowadzających na scenę wyróżnione w konkursie osoby.

Pierwszy z wyróżnionych, przedsiębiorca z Przededworza – Marek Chruściński otrzymał wyróżnienie **w uznaniu starań na rzecz rozwoju rodzinnej miejscowości, wraz z podziękowaniami za społeczne zaangażowanie w sprawy wsi Przededworze**. Nagrodę w imieniu przebywającego za granicą p. Marka przyjęli sołtys Stanisław Musiał i radny RM w Chmielniku Janusz Opałka. Patrycja Bondrow anonsowała go

ROKU 2012

słowami – „*Skromny jest i cichy, nie lubi pochwały. Robi bardzo dużo, ale nie dla chwały. Codziennie, sumiennie obowiązki spełnia, a społeczna praca jego myśl wypełnia. W swoim środowisku jest powszechnie znany, raczej mało mówny, za to szanowany. Rozwój Przededworza na sercu mu leży. Ile wkłada trudu, tego nikt nie zmierzy*”.

Klaudia Moskwa zapowiadała zmierzająca w kierunku sceny **Lidię Jabłońską** z Grabowca. „*Jest w Grabowcu pani, Lidia ma na imię. Z projektów unijnych w całej wiosce słynie. Gdy fundusze ściągnie, to współpraca rusza. Bywalców świetlicy do działania zmusza. Ta inicjatywa, mieszkańców raduje. Bo pani Jabłońska, wspólnotę buduje*”. Z rąk Jarosława Zatorskiego pani Lidia otrzymała **dyplom w uznaniu wielkich umiejętności w przygotowywaniu projektów na rzecz wsi Grabowiec, realizowanych w ramach środków europejskich, wraz z podziękowaniami za ich skuteczne wdrożenie aktywizujące całą społeczność wiejską**.

Patrycja Zychowicz, przedstawiając kolejnego wyróżnionego recytowała – „*Kiedy szafę kornik pożre, albo stół z kulawą nogą. Firma Hanszke na cię czeka, tu na pewno ci pomogą. Wybierz szafę i stół nowy, a dla żonki miękkie łóże. Zamówienie złożysz na meble, w tym pan Włodek dopomoże. A gdy będziesz odpoczywał, to nie zazdrość mu biznesu. Trzeba dzisiaj tęgiej głowy, do takiego interesu*”. **Włodzisław Hanszke** został wyróżniony **w uznaniu umiejętności i talentu organizacyjnego oraz tworzenia i realizacji działalności producenta mebli wraz z podziękowaniami za niezwykle solidny i bardzo przyjazny stosunek do klientów**.

– „*Wioska Śladków Duży, starym dworem słynie. I piekarnią Kaniów, znaną w całej gminie. Właściciel piekarni, sprawnie nią zarządza. Pieczywo dogląda, przepisy sporządza. Na rodzinnych stołach, Kani chleb króluje. Na zmianę z chmielnickim, żółdek raduje. Ciesz się pan Kania*”.





i prezes Wirowa, że chleb z Telegrafu, przed naszym się chowa. Oj, daj Panie Boże, doczekać tej chwili. By Wira i Kania spółkę założyli. A kiedy już sławę medialną zdobędą. To o naszym chlebie, w świecie mówić będą..."

W rytm tej wesołej piosenki zaśpiewanej przez Kingę Niemiec wszedł na scenę **Ryszard Kania**, któremu burmistrz wręczył dyplom w **uznaniu trudu poniesionego w dziedzinie przedsiębiorczości na rzecz utworzenia i rozwoju piekarni w Śladkowie Dużym, wraz z podziękowaniami za wspieranie swoimi produktami organizacji wydarzeń gminnych a w szczególności dożynek.**



Wiktor Korczyński zwrócił się do kolejnej wyróżnionej, pełnymi wdzięczności słowami – *„Pani Danuto, nauczycielko moja! Ty jesteś jak zdrowie. Jak bardzo trzeba Cię cenić, ten tylko nie wie, kto Cię nie zna. Wciąż wracam w myślach do tych lekcji polskiego, kiedy tak pięknie recytowałaś wiersze Słowackiego. Jako nauczycielka wyrozumiała, miła. A koleżanka życzliwa, pracowita niczym mrówka. Działasz szybciej niż... mikrofalówka. W czasach, kiedy świat bywa różny i ludzie wokół, ty jesteś jego duchową ozdobą i podporą. Mimo trudów, tyle masz radości w sobie, że umiesz przeżyć życie, jak piękną przygodę. Za Twe rady i wytrwale kroki, pragnę podziękować polonisto drogi”*.

Ulubiona przez uczniów i rodziców nauczycielka z rąk nie szczędzącego jej słów uznania burmistrza otrzymała dyplom w **uznaniu wielkiego serca i olbrzymiego zaangażowania w pracy nauczycielskiej oraz w podziękowaniu za wyjątkową staranność i obowiązkowość w realizacji, wykonywanych społecznie, projektów promocyjnych Gminy.**



Kiedy, podobnie jak wcześniej wyróżnieni, pani Danuta wśród aplauzu opuściła scenę, zajmując miejsce na widowni, obok męża i wzruszonej matki, w świetle jupiterów pojawiła się Aleksandra Zgrzebnicka z dziecięcym wdziękiem recytująca słowa – *„Gdy cię trudy życia zmogą, i depresja cię dopadnie. Wyjmij grosze ze*

słoika, i przyjeżdżaj do Gawlika. Nad Borowca czystą wodą, smażyć się niby pstrąg na maśle. Albo szukaj grzybów w lesie, to w depresji ulgę niesie. Gawlikowa zadba o to, byś się czuł jak w siódmym niebie. Na twe serce zapołuje, gdy karpika przygotowuje. I pan Rafał dla relaksu, w swym kurorcie coś ci znajdzie. Do żeglugi cię nakłoni, po Borowca gładkiej toni. Więc gdy masz w słoiku grosze, Śladków Mały na cię czeka. Gawlikowie zapraszają, dobry relaks zapewniają”. Po tych słowach przed burmistrzem stanęło małżeństwo **Agnieszka i Rafał Gawlikowie**. Po kolejnym tego wieczoru zaaranżowanym przez Jarosława Zatorskiego wywiadzie, sympatyczni małżonkowie otrzymali dyplom – **W uznaniu dorobku gospodarstwa agroturystycznego w Śladkowie Małym i dostosowanie go do nowoczesnych wymogów turystyki wiejskiej, wraz z podziękowaniami za umiejętność niezwykle sympatycznego świadczenia oferty turystycznej**. Do życzeń dalszej pomyślności, operową arię, dołączyli artyści, uświetniający uroczystość.

A kiedy przebrzmiały ostatnie akordy, w światłach rampy z różami w dłoniach, ukazała się dwójka uczniów z Suchowoli, Agata Zatorska i Krzysztof Nowak, który zwracając się do publiczności i obecnej, w otoczeniu najbliższej rodziny, Laureatki Konkursu mówił – „Przez życie idzie z podniesioną głową. Wierna jest także swoim idealom. Przykładna matka, dobry wojewoda. Mądrze zarządza wielu różnym sprawom. Przyszło jej pełnić wyjątkowe role. Stać nieco z boku i na piedestale. Budować domy, ale nie te szklane. Lecz wieczne, mocne na najtrwalszej skale. Trudno jest dociec, czy jej siła woli, z Boskiego źródła, czy od nas pochodzi. Jedno jest pewne – gdziekolwiek się znajdzie – Będzie najlepiej, najmądrzej przewodzić”. Rozległy się rzęsiste oklaski i uśmiech rozjaśnił twarze publiczności. Owacja nasiliła się kiedy towarzysząca swojemu koledze Agata dodała od siebie – „Wdzięczni za uśmiech i dobroć bez granic. Pragniemy złożyć serdeczne życzenia. Niech Panią





nigdy nie opuści zdrowie. I spełnią się najskrytsze marzenia. Niechaj się kształtem każda chwila staje. Utkana skrzętnie z promyków słonecznych. Z niebios niech płyną błogosławieństw zdroje. Westchnieniem wsparte przyjaciół serdecznych". Najwyraźniej wzruszona pani wojewoda, przyjęła z rąk dzieci białą i czerwoną różę, a potem indagowana przez burmistrza, dzieliła się swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi m.in. Chmielnika. Wśród niemilkających okłasków przyjęła z rąk Jarosława Zatorskiego statuetkę, grawerton przedstawiający kościół parafialny w Chmielniku oraz dyplom na którym napisano: **Bożentynie Pałce-Korubie urodzonej w Chmielniku i związanej z naszym miastem na dobre i złe. W podziękowaniu za zainteresowanie naszymi problemami, pomoc w ich rozwiązywaniu i wielką serdeczność dla całej społeczności ziemi chmielnickiej.** Dziękując za przyznany jej tytuł Chmielniczanki Roku 2012, Bożentyna Pałka – Koruba, powiedziała m.in. *Chmielnik to niezwykle miejsce, wzbudzające zainteresowanie zarówno podróżnych, jak również ludzi którzy przyjeżdżają kierowani sentymentem do tego miejsca. Świadczy to o pewnej magii, mocy i sile przyciągania tego niewielkiego miasteczka(...). Od wielu lat uczestniczę w wielu imprezach i uroczystościach tutaj organizowanych. Z satysfakcją stwierdzam, że z roku na rok cieszą się one niesłabnącym zainteresowaniem. Doceniam sukcesy osiągnięte przez chmielniczanki w wielu dziedzinach życia. Są one widoczne i namacalne. Świadczą o pracowitości i wytrwałym dążeniu do określonego celu... Z bukietem kwiatów i okolicznościowym upominkiem wystąpili prezes Zarządu Gminnego OSP Stanisław Żelichowski i jego zastępca Leszek Rządkowski – Gratulujemy wyboru, dziękujemy za dotychczasową współpracę i oświadczamy, że nigdy nie zapomniemy o zasługach pani wojewody, między innymi dla Ochotniczych Straży Pożarnych – usłyszała od druhów pani Bożentyna. Do gratulujących dołączył o. Szczepan Praśkiewicz, wieloletni prowincjał Krakowskiej*

Prowincji Karmelitów Bosych, aktualnie przełożony klasztoru karmelitów w Lublinie. Podczas długiej, wyczerpującej oracji usłyszano między innymi słowa – *Jesteśmy dumni z tego, że to właśnie w Chmielniku przyszła pani na świat. Gorąco gratuluję wyboru i życzę, aby nigdy w życiu nie zniechęcała się pani trudnościami i przeciwnościami losu. Proszę o dalsze budowanie jedności i lepszej przyszłości mieszkańców ziemi świętokrzyskiej...* W podobnym tonie wyrażali się Maria Wójcik – Jankowska i Jerzy Wątroba, reprezentujący Zarząd Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kielcach. Zdzisław Wrzałka – starosta kielecki mówił – *Jak co roku, w gminie Chmielnik nagradzani są wspaniali ludzie, których wiem o tym z całą pewnością, tutaj nie brakuje. Gratuluję wszystkim wyróżnionym oraz Laureatce, pani wojewodzie.* Spoglądając na imponującą scenografię, dzieło Małgorzaty Gładyszewskiej, na której Bożentyna Pałka – Koruba dowodzi załogą łodzi ratunkowej dodał – *Zachwyca mnie, wyobrażona w tym imponującym obrazie sylwetka pani wojewody. Wiem o tym, że równie sprawnie kieruje ona administracją województwa świętokrzyskiego!* Do gratulujących dołączyli senator

RP Krzysztof Słoń oraz przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Buska – Zdroju. Do serdeczności dołączyli artyści, a tenor Adam Zdunikowski zaśpiewał arię „Sto lat”. Wybitny śpiewak porwał, całą, bez wyjątku publiczność i po chwili śpiewała już cała sala, a wraz z nią zaproszeni goście – starosta Zdzisław Wrzałka, wójt gminy Morawica – Marian Buras, o. Leszek Stańczewski, wiceburmistrz Pińczowa – Marek Zatorski, burmistrz Buska – Zdroju - Waldemar Sikora, ks.

dziekan Franciszek Siarek, b. senator RP Stanisław Żak z żoną Marią i inni. Po owacjach na stojąco, w sali wielofunkcyjnej, lampką czerwonego wina wzniesiono toast za zdrowie wszystkich wyróżnionych oraz Laureatki Konkursu Bożentyny Pałki – Koruby.

Tekst i zdjęcia:
Waldemar Kwiatkowski



Jasełka w kościele

W niedzielę, 5 stycznia br. w kościele parafialnym p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w, grupa utalentowanych uczniów przedstawiła „Jasełka” według scenariusza i w reżyserii s. Agnes. Barwne widowisko, w którym obok Świętej Rodziny pojawiają się postacie reprezentujące wszystkie kontynenty, obejrzała rzesza wiernych z parafii Chmielnik. Bezbłędna gra młodych aktorów, trafiające do serca teksty i piosenki wyzwoływały burzę oklasków, których nie szczędziła publiczność na zakończenie spektaklu. Z gratulacjami i słowami uznania wystąpił ks. dziekan Franciszek Siarek, a dopełnieniem jego miłych słów był kosz pełen słodczy, którymi obdarowano dzieci.

WK



Demografia gminna 2012

Ogólnie stabilnie i przybyło nas, choć niewiele...

Tradycyjnie jak co roku przyszała pora na podsumowanie zjawisk demograficznych, jakie zaszły na terenie miasta i gminy Chmielnik w minionym 2012 roku.

Przede wszystkim należy stwierdzić spadek liczby urodzeń – na świat przyszło 115 nowych obywateli naszej gminy (przy 139 w roku 2011). Odnotowano również mniej zgonów - 132 zgony (137 rok wcześniej). Zawarto 94 małżeństwa (rok temu - 83, w 2010 - 116).

Zmniejszyły się ruch migracyjne naszych mieszkańców. W ciągu ubiegłego roku na terenie miasta i gminy Chmielnik zameldowało się na pobyt stały 86 osób (rok temu 101, dwa lata temu 191, trzy lata temu 219) a wymeldowało 81 (odpowiednio 76, 218 i 96). A więc można stwierdzić pewną stabilność wśród naszego społeczeństwa.

Najważniejsze jest to, że drugi rok z rzędu przestała maleć ogólna liczba obywateli naszej gminy. Na koniec 2000 roku było ich 11.795. Pod koniec 2009 roku miasto i gmina Chmielnik liczyły – 11.606, w 2010 – 11.540 mieszkańców, w 2011 - 11.547. Na dzień 31

grudnia 2012 - 11.586 obywateli. Żadna rewelacja, ale zawsze.

Na podstawie Działu Ewidencji Ludności
UMiG Chmielnik opracował
Jarosław Banasik



Wszystkiego najlepszego

Zdrowia, szczęścia i wszystkiego co w życiu najlepsze, życzo sobie podczas spotkania przedświątecznego, zorganizowanego po raz pierwszy przez Koło Gospodyń Wiejskich w Celinach. W spotkaniu, wspólnie z mieszkańcami wioski, uczestniczyli; przewodnicząca RM Marianna Wira, ks. dr Andrzej Drapała. o. Grzegorz Zapłatyński oraz radny Mieczysław Rutkowski. Ładnie zabrzmiały kolędy śpiewane na przemian przez młodzieżowy zespół wokalnie-instrumentalny i gospodynie z KGW. Wybornie smakowały postne dania, wspólne dzieło celinianek.

wk



zdjęcia W. Kwiatkowski

Dzień Dziadka w Chmielniku

W samorządowym przedszkolu w Chmielniku nasi milusińscy przygotowali swoim dziadkom pełne ciepła i dziecięcej szczerości przedstawienie.



fot. W. Kwiatkowski



Fundacja Orange

„Biblioteka bierze udział w programie Akademia Orange dla bibliotek”

Z biblioteką przez ferie...

Ferie zimowe 2013 już za nami. Chmielnicka biblioteka kolejny raz była organizatorem zajęć dla najmłodszych czytelników. Mogli oni codziennie od poniedziałku do piątku w godzinach 11-13 korzystać z oferty naszej placówki. W programie zajęć znalazło się dla każdego coś miłego m.in.: gry i zabawy ruchowe, quizy i zagadki związane z książką, turniej gier planszowych, komputerowy zawrót głowy, zabawy plastyczne – np. tworzenie kompozycji z plasteliny, konkurs głośnego czytania, biblioteczne karaoke, tworzenie zakładki do książki oraz laurki na Dzień Babci i Dziadka. Dużym zainteresowaniem cieszyły się projekcje bajek i filmów animowanych. Ponadto dzieci bardzo czę-

sto były animatorami gier i zabaw własnego autorstwa. Na zakończenie ferii każdy uczestnik otrzymał drobny upominek.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom i zapraszamy do udziału w proponowanych przez nas zajęciach.



Kiermasz przedświąteczny

W niedzielę 16 grudnia 2012 r. na Rynku w Chmielniku po raz kolejny mieszkańcy gminy mogli za symboliczną cenę nabyć atrakcyjne, ręcznie wykonane ozdoby choinkowe, stroiki i inne przedmioty doskonale nadające się do świątecznej dekoracji mieszkania. Jak co roku, koordynatorem imprezy był Dom Kultury w Chmielniku, zaś chęć do współpracy zadeklarowały Szkoły Podstawowe w Chmielniku, Suchowoli, Lubani, Zreczu Dużym, Gimnazjum, Zespół Szkół nr 3 (LO im. Adolfa Dygasińskiego) oraz Zakład Doskonalenia Zawodowego O/ w Chmielniku. Nie zawiodły Kluby „Wolna Strefa” w Przededworzu i Szyszczycach, Świetlica Wiejska w Suliszowie a także Koła Gospodyń Wiejskich w Celinach i Grabowcu. Za udekorowanymi kramami stanęli uczniowie i uczennice, którzy z uśmiechem na twarzach zachęcali przechodniów do kupna rękodziela, w wielkiej ilości wystawionego do sprzedaży. Zainteresowanie kupnem wzmagало się z chwilą, kiedy ludzie opuszczali kościół po kolejnych nabożeństwach. – „Od kilku lat nie przechodzimy obojętnie obok kolorowych stoisk ustawionych wokół świątecznej choinki. Zawsze znajdziemy tutaj coś, co przyciągnie naszą uwagę. Pełno tutaj kolorowych, precyzyjnie wykonanych ozdób.

„W zeszłym roku kupiłam wiszący stroik, który zdobił mój pokój przez cały karnawał. Te przedmioty mają duszę, każdy jest inny. Widać, że do ich wykonania, dzieci użyły nie tylko swoich umiejętności, ale włożyły w prace swoje serduszka. Skorzystam z porady towarzyszącego mi męża i wnuczki, którzy pomogą mi w niełatwym wyborze” – powiedziała reporterowi otulona w ciepłe futro babcia Anna. Nad bezpieczeństwem sprzedających czuwali nauczyciele i pracownicy Chmielnickiego Centrum Kultury, którzy zadbali o to, aby do dyspozycji była gorąca herbata, ciastka, cukierki itp. Zainteresowanie wzbudzała postać odzianego w czerwony strój Mikołaja, który częstował słodyczkami i chętnie pozował do wspólnych fotografii. – „Pieniążki uzyskane ze sprzedaży świątecznych gadżetów przeznaczymy, tak jak poprzednio, na zakup nagród dla dzieci biorących udział w konkursach organizowanych przez Dom Kultury w Chmielniku” – oświadczyła Małgorzata Gładyszewska, koordynująca przygotowania i przebieg kiermaszu.

W. Kwiatkowski



Janusz Kaźmierczak odznaczony

W dniu 23 grudnia 2012 r. znany hodowca pszczół Janusz Kaźmierczak z Chmielnika, został odznaczony Złotą Odznaką Polskiego Związku Pszczelarskiego, nadaną przez prezydenta PZP, na wniosek Zarządu Świętokrzyskiego Związku Pszczelarskiego w Kielcach, koło w Busku – Zdroju. Odznaczenie przyznane w uznaniu zasług dla Związku i długoletnią, wzorową pracę pszczelarza, wręczył prezes PZP Stefan Schabowski, w towarzystwie członka Zarządu Tomasza Rozborskiego. W tym miłym wydarzeniu, obok rodziny odnanego uczestniczył reporter „Nowego Kuriera Chmielnickiego”, któremu Janusz Kaźmierczak udzielił krótkiego wywiadu.

Red. Skąd się wzięło u pana zainteresowanie pszczołami, a potem miłość do nich?

J.K. – Mogę bez wahania powiedzieć, że pszczelarstwo, dawniej nazywane bartnictwem, to nasza rodzinna tradycja. Już w okresie międzywojennym zajmowała się nim moja ciocia Helena Wesółowska, która posiadała pasiekę w Słoptowie k. Klimontowa w Ziemi Sandomierskiej. Lubilem obserwować, gdy bez reszty pochłonięta swoim zajęciem, pracowała w pasiece, poświęcając temu zajęciu każdą wolną chwilę. To ona rozbudziła we mnie zainteresowanie tymi na wskroś pożytecznymi owadami. Natomiast po latach, w tajniki pszczelarstwa wprowadził

mnie mój kolega Zygmunt Rozborski ze Śladkowa Małego.

Red. Kiedy w pańskim ogrodzie pojawił się pierwszy ul?

J.K. – Pierwsze ule pojawiły się w moim przydomowym ogrodzie w 1947 roku. Stopniowo pasieka powiększała się, osiągając liczbę 27 uli.

Red. Czy to prawda, że pszczoł należy się bać?

J.K. – Zdecydowanie nie! Trzeba tylko umiejętnie z nimi postępować, a na pewno nikomu nie wyrządzą krzywdy. Ja osobiście nie zawsze zakładam ubranie ochronne. Rękawic nie używam nigdy.

Red. Z doświadczenia wiemy, że pszczoły potrafią czasem skutecznie wykorzystać żądło, jako skuteczną broń przeciwko intruzom.

J.K. – Bywa, że pszczoły stają się agresywne. Jest to wynikiem najczęściej niekorzystnych warunków atmosferycznych. Wykazują one wyraźny niepokój np. przed zbliżającą się burzą. Natomiast w dni słoneczne, pogodne zajmują się przede wszystkim pracą i zbieraniem nektaru.

Red. Czego nie lubią pszczoły?

J.K. – Drażnią je niektóre zapachy np. woń benzyny, mocnych kosmetyków. Ponadto reagują agresją na gwałtowne ruchy i gesty.

Red. Czy pszczelarstwo to zdrowe zajęcie?

J.K. – Bez wątplenia tak! Praca w pasiece doskonale relaksuje i siłą rzeczy wymusza pobyt na świe-

żym powietrzu. Nawet sporadyczne uządlenia mają pozytywne działanie na organizm człowieka, pod warunkiem, że nie jest się uczulonym na jad pszczeli. Dowiedziono, że łagodzą one np. dolegliwości reumatyczne.

Red. Kiedy podbiera się miód z barci?

J.K. Pierwsze podbieranie wykonuje się wiosną, po przekwitnięciu akacji, mniszka lekarskiego i kwiatów łąkowych. Drugi raz, po przekwitnięciu lip i rzepaku. Miód ten ma zbawienne działanie na zainfekowane drogi oddechowe, doskonale służy dzieciom.

Red. Jaką ilość miodu, powinien spożywać dziennie dorosły człowiek?

J.K. – Aby uzyskać zamierzony efekt zdrowotny, wystarczy 1 do 2 łyżek miodu w ciągu doby.

Red. Jakie rodzaje miodu rozróżniamy?

J.K. – Jest kilka rodzajów miodu, a wśród nich m.in. miód rzepakowy - bardzo słodki w smaku zawierający największą ilość glukozy i aminokwasów. Miód wrzosowy – szybko krystalizujący. Posiada smak lekko gorzkawy, ostry. Miód gryczany – szczególnie nadający się do produkcji miodów pitnych. Ma silny zapach gryki, smak ostry, lekko piekący. Miód akacjowy – jasnosłomkowy, mdły w smaku. Ulubiony przez dzieci. Miód lipowy – Ostry w smaku, z lekką goryczką o wyraźnym zapachu lipy. Miód koniczynowy – łagodny, bardzo słodki ale nieco mdły.

Ma niespotykany w innych miodach, kwaskowaty posmak. Miód malinowy – łagodny w smaku, o lekkim zapachu malin. Lubiany przez dzieci. Miód mniszkowy – o ciągliwej konsystencji i intensywnym zapachu. Uchodzi za jeden z najbardziej słodkich miodów. Miód wielokwiatowy – łagodny o wojskowym zapachu. Może też posiadać różne barwy i smak, w zależności od rodzaju oblatywanego kwiatu.

Red. Co oprócz miodu dają nam pszczoły?

J.K. – Miód to oczywiście podstawa. Oprócz niego uzyskujemy wosk pszczeli, doskonały środek do produkcji świec, konserwacji zabytkowych mebli, parkietów itp. Na rozmaite stany zapalne, do leczenia trudno gojących się ran, w chorobach wrzodowych żołądka, dwunastnicy, łagodzenia napadów astmy, nieżyty oskrzeli i wielu innych dolegliwości, niezastąpionym, środkiem jest kit pszczeli - propolis.

Red. Czy jest pan jedynym pszczelarzem w naszej gminie?

J.K. – Ależ skąd! Znam co najmniej kilku doświadczonych bartników, wśród których wyróżniali się wiedzą i bogatym doświadczeniem m.in. nieodżałowanej pamięci mój wieloletni przyjaciel, niezwykle pracowity i systematyczny w działaniu Jerzy Zatorski z Suchowoli, wyróżniani i odznaczani, aktywny w swoim czasie działacz Polskiego Związku Pszczelarskiego. Zygmunt Kwiatkowski, Bronisław Czarny z Przededworza, p.Ściana, Janusz Oduliński z Chmielnika i wielu innych. Szkoda, że do przeszłości odeszły czasy kiedy spotykaliśmy się, wymieniając swoje spostrzeżenia i doświadczenia.

Red. Jakie są pana prognozy dotyczące rozwoju pszczelarstwa?

J.K. – Nie napawa mnie optymizmem, to co obserwuję dookoła siebie. Mam jednak nadzieję, że nie sprawdzą się słowa Alberta Einsteina, który powiedział przed laty – Jak umrze ostatnia pszczoła, ludziom na ziemi pozostaną 4 lata życia...

Red. Życzymy więc sobie, i wszystkim, aby te słowa nie ziściły się nigdy, a brzęczenie tych pożytecznych owadów towarzyszyło nam i naszym potomnym przez kolejne tysiąclecia. Dziękuję za rozmowę.

Z Januszem Kaźmierczakiem, Nestorem chmielnickich pszczelarzy rozmawiał Waldemar Kwiatkowski



Wieczerzali śladkowanie

W pełnym radości spotkaniu opłatkowym w Śladkowie Małym zorganizowanym w dniu 14 grudnia 2012 r. przez miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich uczestniczyło blisko czterdzieści osób, a wśród nich zaproszeni goście w osobach - przewodniczącej Rady Miejskiej w Chmielniku Marianny Wiry, burmistrza Jarosława Zatorskiego, oraz jego zastępcy Bożeny Stępień, kapłanów ks. proboszcza Franciszka Siarka i o. Leszka Stańczewskiego, radnego Piotra Sokóła, szefa Jednostki Ratowniczo – Gaśniczej nr 4 w Chmielniku st. kapitana Jarosława Drożdżowskiego, prezesa Zarządu Gminnego OSP Stanisława Żelichowskiego. Młode, pełne zapału gospodynie, podobnie jak przed rokiem, wykazały się doskonałymi zdolnościami organizacyjnymi, kulinarnymi i artystycznymi. Ich dziełem była m.in. ładnie zaaranżowana dekoracja i przystrojona, mieniąca się kolorowymi lampkami choinka. Zgromadzonych powitała przewodnicząca KGW Aneta Wolna, a kiedy przez zachmurzone niebo przebiły się promyki pierwszej gwiazdki ks. dziekan odmówił stosowną do okoliczności modlitwę. Po czym przełamano się opłatkiem, życząc sobie spełnienia marzeń i wszystkiego, co w życiu najlepsze. Przyjętym zwyczajem burmistrz Zatorski zrelacjonował dokonania ubiegłego roku, mówił o zrealizowanych inwestycjach oraz oznajmił o mającej się rozpocząć rozbudowie śladkowskiej remizy, która służyć będzie także, jako świetlica wiejska. Poprosił o udział zespołów folklorystycznych w dożynkach, które odbędą się latem 2013 roku w Borzykowej i podziękował za udział w imprezach i uroczystościach roku minionego. Sporo czasu poświęcił zagadnieniu budowy Ogrodu Różańcowego przy Sanktuarium Maryjnym w Piotrkowicach i planowanemu stworzeniu w tej miejscowości Ośrodka Kultu Maryjnego, którego zadaniem będzie nie tylko niesienie duchowego wsparcia wszystkim potrzebującym, ale również rozślawianie ziemi chmielnickiej.

O swoich relacjach z mieszkańcami Śladkowa Małego mówił – ... *Śladków to miejsce miłe dla wszystkich, życzliwe i przyjazne. Gdy spotykam „Śladkowsianki” od razu poprawia mi się humor. To niezwykle sympatyczne panie, z którymi łączy mnie nić przyjaźni i wzajemnego zaufania. Postrzegam je jako osoby wybrane przez Opatrzność, aby służyć innym. Mam cichą nadzieję, że również one postrzegają pozytywnie moją oso-*

bę, poprzez pryzmat dotychczasowych kontaktów... W podobnym tonie wypowiedział się o. Leszek Stańczewski, karmelita bosy, proboszcz parafii Piotrkowice, podziękował za udział zespołów w piotrkowickim odpuście oraz zaprosił wszystkich do udziału w spotkaniu kół różańcowych z całej diecezji w miesiącu października przyszłego roku. Po oficjalnych wystąpieniach przystąpiono do kosztowania apetycznych potraw, wśród których nie zabrakło krokietów z czerwonym barszczem, pierogów, aromatycznych wypieków i tłusciutkiego karpia, wyhodowanego w przezręczystych stawach „Borowca”. Jak to w Śladkowie bywa, nie mogło się obejść bez wspólnego śpiewania kolęd i pastorałek. W tym roku prym w tej dziedzinie wio-

dły ludowe artystki z zespołu „Źródło Sanicy”, które wspólnie z instruktorem muzyki Kamilem Kryczką przygotowały m.in. kolędy, „Jezusa Narodzonego wszyscy witajmy”, „Przybieżeli do Betlejem” oraz kilka pastorałek, w tym porywającą „Gore gwiazda Jezusowi”. Do zespołu dołączył niestrudzony bębniasta Tadeusz Kryczka, akordeonista Krzysztof Wieczorek. Wspólne kolędowanie trwało do późnych godzin wieczornych. Kolejny raz wielkim sercem wykazał się właściciel firmy przewozowej Marek Stachowicz, który zafundował mieszkańcom wioski nieodpłatną wycieczkę krajoznawczą, w zaproponowanym przez uczestników terminie.

Tekst i zdjęcia:
Waldemar Kwiatkowski





Zaśpiewały Szyszczyczanki

We wtorkowy, śnieżny i mroźny wieczór, 18 grudnia ub.r. w świetlicy mieszczącej się w starym urokliwym dworku w Szyszczycach spotkała się grupa młodych i dorosłych mieszkańców wioski, aby wspólnie radować się ze zbliżających Świąt Bożego Narodzenia. Wspólnie z gospodarzami, najpierw na widowni, a potem przy stole zasiedli: Andrzej Piwowarski – sekretarz Gminy, Włodzimierz Marchewka – dyrektor Chmielnickiego Centrum Kultury, ks. dr Andrzej Dupała – prezes Stowarzyszenia „Nadzieja Rodzinie” – twórca Klubów Wolna Strefa, którym towarzyszył sołtys Marek Rysiak. Okolicznościowy program artystyczny zaprezentowała młodzież skupiona w zespole wokalnoinstrumentalnym Mariusza Kaczmarczyka, działającym w Klubie Wolna Strefa. Po raz pierwszy wystąpił zespół śpiewaczy miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich, w składzie; Grażyna Kręcisz, Dorota Styrzcz, Janina Hanszke, Barbara Wesołowska, Agnieszka Piwowarska, Justyna Rysiak, Marta Kuc, Mirona Wesołowska, Justyna Wolańska, Stanisława Małkowska, Anna Kogut, Jolanta Hanćko. Wystrojone w ludowe stroje wokalistki zaśpiewały kilka popularnych kołęd i pastorałek. Debiut nagrodzono oklaskami i życzeniami wytrwałości w dążeniu do doskonalenia umiejętności i poszerzaniu repertuaru. Gospodarzem artystycznej części spotkania był świetnie zapowiadający się, pełen elegancji i taktu Adrian Małkowski, który poprowadził koncert w towarzystwie Oli Wesołowskiej. Dopelnieniem wieczoru było wspólne przełamanie się oplatkiem a następnie wieczerza wigilijna.

W. Kwiatkowski



Przrzekały przedszkolaki

„My biedronki przrzekamy: być od dziś przedszkolakami, nie grymasić i nie szlochać, zawsze swoje panie kochać, grzecznie bawić się i fikać, w mig zajadać z talerzyka.

Od dziś zawsze być zuchami i dobrymi kolegami”.

Tymi słowami przyrzeczenie składało 24 przedszkolaków, w Zespole Placówek Oświatowych w Suchowoli w dniu 13 grudnia 2012 roku. Obok najmłodszych suchowolan, w tym sympatycznym wydarzeniu uczestniczyli rodzice, dyrekcja placówki i nauczyciele. Rangę ra-

dosnych chwil podkreśliła obecność przewodniczącej Rady Miejskiej Marianny Wiry, burmistrza Jarosława Zatorskiego i Alicji Janusz - księgowej Zespołu Obsługi Oświaty UMiG Chmielnik. Aktu pasowania dokonała dyr. Jadwiga Jędrzejska, która z uśmiechem na twarzy, do-

tknięciem „zaczarowanego” ołówka, „zamieniała” dzieci w chętnych do nauki i zabawy przedszkolaków. Wcześniej dzieci, przebrane w fantastyczne stroje, przedstawiły program artystyczny złożony z rymowanek, piosenek i tańca, przygotowany pod kierunkiem nauczycielki Kingi Stachurskiej. – *Cieszę się z tego, że moje dziecko ma możliwość przebywania przez kilka godzin w gronie rówieśników. Ma to duży wpływ na jego rozwój i kształtowanie osobowości. Zauważyłam, że stało się śmielsze i otwarte. W przedszkolu czuje się bardzo dobrze. Pomieszczenia są utrzymane we wzorowej czystości, widne i ciepłe. Widać, że panie nauczycielki z ogromną powagą traktują swoje obowiązki. To wychowawczynie z prawdziwego zdarzenia. W imieniu swoim i pozostałych rodziców życzę im pogodnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku –* mówiła jedna z matek.

W. Kwiatkowski



REGULAMIN KONKURSU TEMATYCZNEGO

NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI

1. Organizator: Gmina Chmielnik
2. Współorganizatorzy: Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach i Kuratorium Oświaty w Kielcach



3. Realizatorzy: Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku



4. Cele konkursu:

- Zainteresowanie uczniów historią regionalną
- Popularyzowanie wiedzy na temat społeczności żydowskiej i funkcjonowania sztetli
- Rozwijanie umiejętności krytycznego podejścia do przekazu historycznego

5. Jest to pierwsza edycja cyklicznego konkursu o stałym tytule „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. W kolejnych latach konkurs będzie przybierał różnorodne formy wymaganej pracy, m.in. konkurs fotograficzny, plastyczny, literacki.
6. Konkurs przeznaczony jest dla uczniów gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych. Prace będą oceniane w dwóch grupach wiekowych: gimnazjum i szkoła ponadgimnazjalna.
7. Obszar badania obejmuje województwo świętokrzyskie.
8. Wymagana forma: wywiad. Uczeń zobowiązany jest do nagrania wywiadu i sporządzenia protokołu nagrania (co stanowić będzie bazę źródłową pracy), a następnie opracowania (uporządkowania tematycznego lub chronologicznego) i przygotowania pracy spełniającej kryteria wywiadu. Praca (wywiad) nie powinna przekroczyć 10 stron formatu A4. Prace powinny być złożone na płytach DVD w 2 egzemplarzach oraz w formie wydruku: protokół nagrania i wywiad.
9. Prace podlegają wymogom redakcyjnym (czcionka: Times New Roman, format A-4, wydruk jednostronny, czcionka 12, interlinia 1,5).
10. Do płyty DVD i wydruku pracy należy dołączyć: dane autora/autorów (imię i nazwisko, adres e-mail i numer telefonu, reprezentowana szkoła) i opiekunów (nauczycieli) oraz zgodę rodziców lub opiekunów prawnych uczniów biorących udział na bezpłatne wykorzystanie prac lub ich części w celach naukowo-dydaktycznych oraz informacyjnych i reklamujących Konkurs. Jednocześnie uczestnicy Konkursu zobowiązani są do przedłożenia zgody rodziców lub opiekunów prawnych uczniów biorących w nim udział na przetwarzanie ich danych osobowych w celu realizacji Konkursu
11. Wywiad należy przeprowadzić z osobą pamiętającą funkcjonowanie sztetli. Rozmówca powinien być związany z regionem poprzez urodzenie lub mieszkanie.
12. W konkursie mogą uczestniczyć pojedynczy uczniowie lub zespoły liczące nie więcej niż 3 osoby.
13. Termin nadsyłania prac: do 30 kwietnia 2013 r. na adres: Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”, ul. Wspólna 13, 26-020 Chmielnik (z dopiskiem: Konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”). Ogłoszenie wyników nastąpi podczas XI Spotkań z Kulturą Żydowską w Chmielniku 15 czerwca 2013 r.
14. W skład Komisji Organizacyjnej wchodzi: mgr inż. Jarosław Zatorski – Burmistrz (Urząd Miasta i Gminy Chmielnik), prof. dr hab. Jacek Semaniak - Rektor (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) i Małgorzata Muzoń – Świętokrzyski Kurator Oświaty (Kuratorium Oświaty w Kielcach). Do zadań Komisji Organizacyjnej należy:
 - 1) powołanie Komisji Konkursowej,
 - 2) nadzór nad przeprowadzeniem Konkursu,
 - 3) ogłoszenie zakończenia Konkursu.
 Do Komisji Konkursowej powołani zostają: Agnieszka Dziarmaga (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”) - przewodniczący, dr Jan Główka (Muzeum Historii Kielc), Norbert Krzystanek (Kuratorium Oświaty w Kielcach), dr Marek Maciągowski (Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej), dr Edyta Majcher-Ociesa (Instytut Historii UJK) – wiceprzewodniczący, Lidia Pasich (Świętokrzyskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach), Wiesława Rutkowska (Archiwum Państwowe w Kielcach) oraz Michał Brzoza (Studenckie Koło Naukowe „Judaica” przy UJK) – sekretarz. Weryfikację wstępną przeprowadzą: pracownicy UJK i grupa organizująca. Decyzje Komisji Konkursowej są ostateczne i nie podlegają weryfikacji lub zaskarżeniu. Decyzje Komisji Konkursowej podejmowane są zwykłą większością głosów. Prace podlegają ocenie merytorycznej według kryteriów oraz poprawności formy – wywiadu.
15. Nagrodzeni zostaną autorzy trzech prac w każdej grupie wiekowej. Przewidziane są również wyróżnienia.
16. Prace konkursowe mogą dotyczyć różnych zagadnień związanych z życiem codziennym, kulturą i aktywnością społeczno-gospodarczą Żydów.
17. Najlepsze prace będą wykorzystane przez Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku w celach naukowo-dydaktycznych. Ośrodek nie zwraca prac po zakończeniu konkursu. Zostaną one zarchiwizowane. Jeden egzemplarz prac pozostaje w dyspozycji Komitetu Organizacyjnego Konkursu, drugi egzemplarz zostanie przekazany do Archiwum Państwowego w Kielcach.
18. Laureaci Konkursu dla uczniów gimnazjum przy rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych otrzymują dodatkowe punkty przewidziane w zarządzeniu Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty.

Tradycji stało się zadość

Niezwykły klimat panował w Domu Kultury w Chmielniku, podczas przedświątecznego spotkania zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Koń to Tradycja”, wspólnie ze Stowarzyszeniem Hodowców Koni. Zanim wszyscy zasiedli do pięknie nakrytych stołów, barwne, pełne śpiewu i recytacji widowisko przedstawili uczniowie Szkoły Podstawowej

w Lubani. Zainteresowanie wzbudziła projekcja multimedialna, prezentująca dokonania minionych 12 miesięcy. Przed przełamaniem się opłatkiem, modlitwą odmówił ks. kapelan Marcin Zdon. Gospodarzami wieczoru byli Paweł i Agnieszka Wysoccy, reprezentujący Zarząd Stowarzyszenia.

wk



Zima we dworze – cz. I

Odkąd zacząłem interesować się historią naszego miasta oraz dziejami ludzi tworzącymi jego świetność zawsze miałem przed oczyma dwory i ich mieszkańców. Szczególnie dwór w Łagiewnikach, w których kilka pokoleń Tańskich dbało o świetność Chmielnika jako właściciele miasta. Na uwagę zasługują Humniccy, zamieszkujący ubanię, Zakrzeńscy z Przededworza czy Tarnowscy z Tarnoskały w Piotrkowicach. Ciekawym źródłem są pamiętniki czy dzienniki, jakie zachowały się po tych zacnych rodach jak i artykuły prasowe z przełomu XIX i XX wieku opisujące świetność tamtych, co prawda nie łatwych czasów. Dzięki tym źródłom postaram się przedstawić w dwóch częściach jak wyglądało dworskie życie w okresie zimowym. Dlatego zapraszam do podróży w czasie i posmakowania tego wręcz egzotycznego dla nas współczesnych wrażenia XIX-wiecznej dworskiej rzeczywistości.

Tak jak i w dzisiejszych czasach, wtedy również w okresie zimowym dwory oszczędzały na ogrzewaniu. Dwory to przecież nie były chłopskie chaty czy ciasne miejskie mieszkania a raczej dość obszerne rezydencje, które składały się z wielu pomieszczeń wymagających ogrzewania w okresie zimowym.

W niedogrzanym dworze ubierano się ciepło. Niektóre kobiety nosiły grube watowane suknie, godząc się na

szpecące zniekształcenie figury. Na zimowe stroje używano najczęściej rozmaitych rodzajów wełny, od najszlachetniejszych kaszmirów, „tybetów” i angielskich szewiotów po gatunki najtańsze, niebarwione, tak zwane szaraczkowe. W połowie XIX wieku popularna stała się flanela, najlepsza i najpiękniejsza angielska, miękka i ciepła.

„Nie ma lepszego wyrobu dla zdrowia, jak flanela” - zapewniała Tańska. „Na ciele noszona, broni od reumatyzmów i innych suchych bólów. W klimatach zmianom częstym podlegającym, bardzo jest pożytecznym noszenie pod bielizną kaftanika wełnianego. (...) Bezasadnym jest przesądem, iż raz wdziawszy na siebie flanelę, zrzucić jej już niepodobna; wprawdzie podczas zimy lub słoty odrzucać ochronne odzienie byłoby nierozsądkiem, ale gdy ciepła, a sucha pora nastanie (...) nie ma żadnej potrzeby duszenia się w kaftaniku; cierpieć zaś z bojaźni niewygodę, byłoby niedorzecznością”. Kaftaniki i „gatki”, w braku flaneli, robiono także na drutach.”

Zimą ciepłą bieliznę zakładano nie tylko na dzień, ale również na noc, do łóżka. Wełniane lub barchanowe kaftaniki pod nocną koszulą zalecano dbającym o siebie kobietom: „Jest to i przystojniej i zdrowiej. (...) Kaftanik powinien mieć szerokie ściągane plecy, bo wąskie są w łóżku nie wygodne, także i rękawy”. Jednak bez względu



na porę roku i krój elegancka nocna bielizna musiała być śnieżnobiała, bo przecież „nie ma nic piękniejszego jak niewiasta spoczywająca w bieli na czystym pościeli; to przypomina chwile niewinności i w słodkim zostawia upojeniu”.

Damskie suknie, a także ubranka dla dzieci szyto chętnie z tak zwanego merynosu - w tym przypadku angielski uważano za najpośledniejszy, najwyższej zaś ceniono francuski. Zastępowano go niekiedy tańszym, ale mniej trwałym wełnianym muślinem. Wełna z merynosów łatwo się farbowała, więc oszczędne damy kupowały ją w jasnych barwach na suknie wizytowe, a później zmieniały kolor na ciemny i nosiły na co dzień. Na zimowe stroje wieczorowe przeznaczano tkaniny jedwabne, ale zawsze grubsze i mocniejsze - aksamity, mięsiste atłasy, najlepsze genueńskie lub lyońskie. „Gdy kupujesz jedwabną materią na suknię, bierz zawsze dwa łokcie więcej, jak potrzeba, aby mieć bret jeden od przypadku, lub na rękawy, które prędzej się zużywają zazwyczaj jak reszta” - radziła Tańska. „Deseni dziwacznych, kolorów dziko-jaskrawych nie wybieraj. Nie przyjmuj mód śmiesznych, przesadzonych, nieskromnych, które tylko aktorkom albo kobietom lekkiego życia przystożą, nie zaś osobom uczciwym i rozsądnym”.

Zimą cieńsze bawełniane pończochy zastępowano wełnianymi: „Berlińskie białe są śliczne, lecz równie jak flanela niemiecka mają niedogodność ściągania się w praniu; dobrze jest mieć deseczki, jakby płaskie prawidła do nawlekania nań pończoch, w praniu, aby się nie kurczyły”. Takie grubsze pończochy, żeby służyły dłużej, na piętach wzmacniano dodatkowo bawełnianymi nićmi. Zakładano też ciepłe, kolorowe skarpetki, które panie własnoręcznie robiły na drutach.

Dość powszechnie używano zimą zbyt lekkiego obuwia. Jeszcze do połowy XIX wieku szyto takie same buty na prawą i lewą nogę - były z tak cienkiej skórki lub tkaniny, że łatwo dopasowywały się do stopy. Uważano, że to z powodu nieodpowiednich butów eleganckie panie unikają spacerów w zimowe niepogody! U Czapskich dziewczynki ubierano w skórzane pół-buciki i czarne bawełniane pończochy, tylko podczas śniegów w filcowane walonki do kolan, a na błota i roztopy - w gumowe kalosze. „Cierpiałymy zimą stale na odziębieniu (engelures) rąk i nóg” - wspominała Humnicka. „Nie pamiętam ani ciepłych pończoch, ani pantofli filcowych (...) Zalecano moczyć nasze kończyny w rozgotowanych kasztanach, co było obrzydliwe i nie przynosiło żadnej ulgi”.

Przepis na skuteczną miksturę na odmrożenia podawała swoim czytelniczkom w „Gazecie Kieleckiej” niezastąpiona Karolina Nakwaska. Sproszkowany alun należało rozpuścić we wrzącym occie i z gorącego jeszcze płynu „ile zbolała część odmrożona znieść może” robić okłady. „Nawet otwarte rany od oziębienia goją się tem lekarstwem” - przekonywała. „Gdy palce odmrożone od nóg nadzwyczajnie pieką i świerzbią, należy je świeżym olejkim migdałowym lekko posmarować, nosząc tak w dzień, jak w nocy póki trwa stan rozdrażnienia, pończochy czy skarpetki z niebielonych nici”. Może i dzisiaj czytelniczki Nowego Kuriera Chmielnickiego sprawdzą tę recepturę - a nuż zadziała...

Trudno sobie wyobrazić ziemiańską garderobę bez futer. W mrozy zakładano futrzane czapki, kobiety grzały ręce w futrzanych mufkach. Okrywano się skórą podczas podróży saniami lub powozem. Najczęściej używano futer baranich i lisich, a także skór rysiów, bobrów, zajęcy. Zamożne i dbające o elegancję panie miały w swoich szafach lekkie futra z karakułów, salopy podbite białymi lisami. W wyjątkowo ostre mrozy, również w okresie międzywojennym, noszono tak zwane dachy, długie do kostek peleryny z dużym kołnierzem otulającym szyję, uszyte z dwóch warstw futer, wierzchnia najczęściej była ze skóry renifera lub żrebiąt. Mężczyźni do doglądania gospodarstwa ubierali kurtki podszyte futrem albo wygodne kozuszkę.

W czasach, kiedy nie znano antybiotyków i nawet zwykła angina mogła okazać się śmiertelna, lękano się mrozu i wiatru. Jeszcze pod koniec XIX wieku trzeba było przypominać rodzicom, aby nie tylko latem, ale również zimą pozwalali swojemu potomstwu na zabawę na świeżym powietrzu. W niektórych domach dzieci prawie wcale nie wychodziły podczas złej pogody, w innych z kolei surowy system hartowania doprowadzano niemal do absurdu. Zalecano mycie się tylko w zimnej wodzie, co „wzmacnia organy, i tak czulemi nie czyni na wpływ powietrza” oraz chodzenie boso, przynajmniej w domu. Zofia i Irena Tańskie nosiły zimą skromne watowane płaszczyki - żadnych futer.

W trosce o zdrowie dzieci ubierano je zbyt ciepło i na spacerach, jak wspominała Maria Tarnowska początek XX wieku, każda żywsza zabawa kończyła się spoceniem i co najmniej katarem. Zimowe ubranie było niewygodne i zniechęcające przez dzieci. „Nosilo się ciepłą barchanową bielizną, grube wełniane sukienki, na spacer wkładało się zapinane na guziki kamase, głębokie kalosze, długie watowane płaszczyki lub futerka prawie po pięty, przepasane paskiem, żeby nie podwiewało. Na głowach futrza-

ne czapki, a w razie wiatru baszłyki, rękawiczki i mufki na sznurku zawieszonym na szyi. (...) Żebyśmy się nie przeziębiali, trzymano nas przeważnie w domu”. Podczas większych mrozów do przewożenia małych dzieci służyły specjalne worki podbite zajęczym futrem, ściągane pod szyją i zawiązywane sznurkiem, żeby nie „zawiewało”.

Bale urządzano rzecz jasna nie tylko w karnawale, ale jak nakazywała tradycja, właśnie przez tych kilka zimowych tygodni bawiono się, flirtowano, odwiedzano sąsiedzkie dwory szczególnie chętnie. Karnawał, czyli zapusty lub mięsopust, jak zanotowała Humnicka, „są od wieków uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju zabaw, widowisk, maszkar, wesołości i pustoty. (...) Zapusty rozpoczęte suto i wesoło godami (tak bowiem w języku staropolskim zwano święta Bożego Narodzenia i ostatnie dni roku) kończono równie suto i mięsno ostatkami, które zwano także kusymi dniami czyli kusakami. Ostatni czwartek zapustny, od tłustych biesiad zwano tłustym”.

W pierwszym dziesięcioleciu II Rzeczypospolitej bale odbywały się jeszcze według XIX-wiecznego scenariusza. Zazwyczaj rozpoczynały się polonezem, a pierwsze pary tworzyli najznakomitsi goście. Panie przy wejściu otrzymywały specjalne karnety, w których panowie zapisywali się na kolejne tańce. Zabawą kierował wodzirej - na lewym ramieniu fraka nosił przypięte długie, kolorowe wstążki. „Dbał, żeby panienki siedzące pod ścianą z mamusiami, a nie mające zbytniego powodzenia, też przynajmniej od czasu do czasu poszły w płasy” – wspominała Zofia Tańska. Co tańczono? Zawsze tradycyjnego mazura, poloneza, krakowiaka i oberka. Tak jak w mieście, co kilka sezonów pojawiały się jakieś modne nowości - walc, boston, tango, shimmy, one step.



Hrabia Juliusz Tarnowski

Kolację podawano zazwyczaj o północy. Zestaw dań nie różnił się zbyt od menu uroczystego obiadu: zupa - na talerzach, a nie w filiżankach, ciepła przystawka, ryba, pieczone z jarzynami, legumina, a na deser sery i owoce; do ryby białe wino, francuskie lub reńskie z lodu, do pieczonego - czerwone, na przykład Burgund, i szampan do leguminy. Niekiedy, na mniej wystawnych imprezach, proponowano jedynie zimny bufet. Ustawiano na stołach kanapki, kawior, sałatki, zimne mięsa, galantyny z drobiu, pasztety z dziczyzny, auszpiki, majonezy z ryb, chaud-froid z dziczyzny, torty i owoce. Na tacach roznoszono lody, poncz lub kruszon. Tuż nad ranem pojawiały się filiżanki z parującym barszczem i gorące zakąski. „Piło się szampa - na i jadło boeuf Stroganow. Jest to potrawa, którą podaje się po przepiciu (...). Tak jak Francuzi jedzą w takich okolicznościach zupę z cebuli, tak u nas jadło się wówczas boeuf Stroganow” - zanotowała we wspomnieniach Maria Tarnowska. A tak nawiasem mówiąc, może powyższe menu posłuży za podpowiedź dla naszego stowarzyszenia „Koń to tradycja” na jeden z następnych „Balów Kawalerskich”?

W XIX wieku wystawne karnawałowe bale na wsi wielu uważało za absurdalny wymysł, który rujnując niezasobne przecież w gotówkę kieszenie szlachty, nie służy niczemu poza zaspokojeniem własnej próżności, „pańskiej” ambicji i zamiłowania do plotek. Wspomniana już Zofia Tańska pisała, że rzadko kiedy zabawa bywa udana i choćby gospodarze próbowali ze wszystkich sił dogodzić wymagającym gościom, zawsze znajdują się niezadowoleni. „Mówiliście tylko co, że wasze bale nudne na wsi, obmawialiście się należycie, tam był ścisk, swąd, tam kapusta, tam fajka, tam zimno, tam niedobrze, a teraz się wam chce znowu balów. Ja nieprzymawiając nikomu, sama jestem waszego zdania, że takie bale prozzone i wystawne na wsi nic nie warte; jechać mil kilka, marznąć cały dzień, przyjechać do zimnej i dymnej kwatery, ubierać się na bal, kiedy człowiekowi głowa do poduszki się skłania, czekać na obiad, który szlachecki kucharz nie tak prędko zwarzyć może - to nie wesoło! A potem za chwilę zabawy pokutować długami, egzekucjami - to nie miło! A potem za dobre chęci być obmówionym, szarpanym plotkami - to nie pięknie!”

Karnawał na wsi był tradycyjnie czasem chłopskich wesel. W przygotowania i samą ceremonię zaangażowany był także dwór: „O zmierzchu, we czwartek drużby i swaty przychodzili ze zwykłą oracyą godową; zapraszali na te gołębie, co siedzą na dębie, na ćwierć wołu, co wart pańskiego stołu, na tego barana, co z niego pieczeń i sukmana, na czarkę wódki, co rozprasza smutki, na dzbanek piwa, co się głowa od niego kiwa i na mnóstwo innych przysmaków. W niedzielę z rana przyprowadzano do dworu pannę młodą, ja sama trefiłam jej włosy, wpinałam w nie pęki wstążek i gałązki rozmarynu, powyżej czoła przytwierdziłam koronę, którą matka moja wyhaftowała srebrnymi blaszkami na atłasie, i chowała u siebie, dopóki służyć mogła. Nazajutrz po ślubie drużyna weselna ze skrzypkami przychodziła do dworu na oczepiny, otrzymywała z rąk matki mojej suty czepiec z błogosławieństwem, poczem płasano rażno po śniegu - albo w salo w razie zamieci” - zapisywała w swoich pamiętnikach Irena Tańska.



Szkoła pełna zabawy

Suchowolanie od lat słyną z zamiłowania do dobrej zabawy. Te pozytywne cechy dziadków i ojców najwyraźniej odziedziczyli najmłodszy mieszkańcy wioski, o czym przekonał się reporter naszego miesięcznika, uczestnicząc w zabawie choinkowej w Zespole Placówek Oświatowych. W czwartek 10 stycznia br. sala wielofunkcyjna zamieniła się w najprawdziwszą salę balową, przystrojoną udrapowanymi tkaninami, kolorowymi wycinankami i nie mniej barwnymi łańcuchami zdobiącymi sufit. Wokół rozlegał się śmiech i wrzawa, czynione przez poprzebierane w fantazyjne stroje dzieci. Wszyscy wirowali w rytm muzyki. Jedni tańczyli w parach, drudzy trzymając się za ręce tworzyli raz kółko, raz koszyczek. Zmieniali kierunek obrotów, tempo i rytm, zgodnie dyspozycjami wodzirejów, których rolę przyjęły panie nauczycielki z dyr. Jadwigą Jędrzejką na czele. Tańczący tworzyli chwilami swoisty melanz, w którym ryzykując „kolorowy zawrót głowy”, dostrzegało się w tłumie postać ukrywającej się za złotą maseczką królowej, otoczonej wianuszkami księżniczek, dam dworu i kawalerów, jako żywo wyjętych z kart powieści Aleksandra Dumasa. Przez chwilę przewinęła się postać górnika, potem kilku pajacyków, arlekina, a potem Zorro, starającego się ukryć swoją tożsamość pod czarną peleryną, kapeluszem i nieodstępną maską na twarzy. Do pełni baśniowego szczęścia brakowało jedynie parkietu z prawdziwego zdarzenia, powozów i karet ze stangretami, oczekującymi cierpliwie na rozbawione towarzystwo.

Waldemar Kwiatkowski



ZIMA

*W objęciach szronu zmęczone pola
Biczuje srogi harap zawiei.*

*W lodowych dybach rzeczne zakola
Błysnęły rankiem światłem nadziei.*

*Jasność przenika sopli kryształ
Głaszczę zmęczone mrozem witraże.
Głośne zgłodniałych kruków chorąży
Wbiły się echem w białe pejzaże.*

*Roje śnieżynek mkną w piruetach
Krążą nad świerków piramidami.
Suną w powietrzu przy kastanietach
Sobie znanymi labiryntami.*

*Krótki dzień gaśnie w tonach pastel
Muska spowite puchem przestrzenie.
Nim wzrok się brzaskiem znów rozweseli
Ciemność zapadnie na pustej scenie.*

*Ogołociona gałązka klonu
Sięga do nieba po gwiazd klejnoty.
Roszczą pretensje do tego tronu
Ziębnięty gawron i księżyc złoty.*

styczeń 2013 r.
Janusz Kaźmierczak jr

Tańcowały przedszkolaki

Karnawał w pełni! Nic więc dziwnego, że pełna radości i ochoty do tańca atmosfera udzieliła się również najmłodszym mieszkańcom naszego miasta. W czwartek 10 bm. w Samorządowym Przedszkolu w Chmielniku od wczesnych godzin porannych trwała, niczym nie skrzepowana zabawa taneczna. Świetną oprawę muzyczną, na którą złożyły się porywające, lubiane i chętnie nucone przeboje minionych lat, zapewnił maestro Bogdan Zamojski. Przedszkole, na ten czas zamieniło się w istną krainę ba-

śni. Wokół falował tłum wystrojonych dam, księżniczek, skrzatów, piratów, muszkieterów, a co jedna postać była strojniejsza od drugiej. Swoim podopiecznym nie ustępowały panie przedszkolanki, dorównujące im wyszukanymi kreacjami, gracją tanecznych kroków i nieodstępnym uśmiechem na twarzach. Atmosferę balu potęgowała fantastyczna, mieniąca się feerią barw i wzorów dekoracja, wspólne dzieło dzieci i pracowników przedszkola.

W. Kwiatkowski



5-7 kwietnia 2013

XX JUBILEUSZOWE Ogólnopolskie Targi Materiałów Budownictwa Mieszkaniowego i Wyposażenia Wnętrz

DOM

oraz

OGRÓD i TY Targi Ogrodnicze i Działkowe

zapraszamy na 3 dni
budujących targów

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



Targi Kielce SA, ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce
Dyrektor Projektu: Grzegorz Figarski, tel. +48 41 365 12 33, fax +48 41 365 13 10, e-mail: figarski.g@targikielce.pl
Zastępca: Agnieszka Dąbrowska, tel. +48 41 365 12 32, fax +48 41 345 62 61, e-mail: dabrowska.a@targikielce.pl
Marketing i Promocja: Leszek Zajęcki: tel. +48 41 365 12 50, fax +48 41 365 13 10, e-mail: zajecki.l@targikielce.pl

www.dom.targikielce.pl

Zabawa w Zreczu Dużym

W dniu 31.01.2013 r. odbyła się w Szkole Podstawowej w Zreczu Dużym uroczysta zabawa choinkowa. Przedstawienie jasełkowe pt. „W godzinę zero, Jezus przyjdzie na ziemię”, podkład muzyczny, kolędy i układ taneczny przygotowali uczniowie całej szkoły pod okiem Lidii Katry i Marzeny Kaszy. Zaproszeni goście z UMiG oraz rodzice zachwyceni byli przedstawieniem i pięknie udekorowaną salą - „Zima w górach”. Wszyscy nagrodzili małych akto-

rów gromkimi brawami, a przewodnicząca RM wręczyła dzieciom słodycze. Później przy wesołych rytmach muzycznych i w dobrej atmosferze i wyśmienitych humorach rozpoczęły się tańce. Wzięli w nich udział nauczyciele, rodzice, absolwenci szkoły, którzy chętnie z okazji takich uroczystości zaglądają w stare mury dawnej szkoły. Zapewne wszyscy dobrze się bawili i długo będą dzielić się miłymi wrażeniami z tej wspólnej zabawy.



Dla zdrowia

Rozwój fizyczny - emocjonalny

Zatrważająco z każdym rokiem rośnie ilość dzieci z wadami kręgosłupa, klatki piersiowej, nadwagą, ale i poczuciem krzywdy wysiłku, które wywołuje rzekomo przedmiot, zwany potocznie wychowaniem fizycznym! Czy słusznie?

Dzieci i młodzież coraz częściej celebrują wysiłek jedynie w formie gier video i transmisji telewizyjnych. I tu, o dziwo dla niedowiarków, pełna zgoda. Sami zainteresowani, szczególnie z racji wykonywanej profesji, doceniają możliwości rozrywki oferowanej przez Internet. Nie oznacza to jednak, iż nie dostrzegają zagrożeń i nie widzą potrzeby zmiany w samym środowisku szkolnym. Tylko, co czynić może szkoła, gdy brak środków i inspiracji? Dodajmy, z samej góry, centralnego zawiadywania. Rzec by można, oni sobie, a my swoje. Wszak musimy realizować odgórne dyrektywy. Czy z pełną równowagą świadomości pedagogicznej? Pytanie niemądre w retoryce samej, więc tylko pozorne.

Z tą niechęcią do ćwiczeń w szkole nie ma żartów, statystyki są alarmujące. Nadwaga i otyłość to problem jednej piątej populacji młodych ludzi w Polsce. Zaburzenia w kształtowaniu postawy ciała dotyczą też coraz częściej dzieci w wieku 6-12 lat. Jak donosi „Gazeta.pl. Trójmiasto”: „W naszym środowisku dotyczy 80%. Poważne choroby, takie jak skolioza objawiają się w 4-5% środowiska wielkomiejskiego”. – Otyłość u dzieci to komputer, telewizja, fast foody, słodczyce i...rodzice – uważa dr inż. Anna Harton, z zakładu dietetyki Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Polscy rodzice najchętniej ze swoimi dziećmi chodzą na spacer (56%), ale zaraz za nimi do najczęstszych zajęć należy siedzenie przed telewizorem (36%) – informuje Rzeczpospolita, powołując się na sondaż firmy badawczej TNS. Dlatego też w pierwszej kolejności dzieci zwracają się do rodziców z prośbą o zwolnienie z zajęć lub usprawiedliwienie nieobecności na jednej lub kilku lekcjach wychowania fizycznego. Coraz częściej, nadopiekuńczość rodziców przesłania im wizję staranności zdobywania nowej wiedzy na temat rozwoju populacji wieku XXI. To banalny skrót, uproszczenie myślowe, ale lekarze alarmują: „W Polsce trzeba traktować sport i aktywność fizyczną jako konieczność. Wśród dzieci rozprzestrzenia się epidemia otyłości. Pojawiają się już cukrzyca i nadciśnienie”.

Coraz częściej instytucje zajmujące się sprawami zdrowia i odżywiania

podają do publicznej wiadomości nie mniej alarmujące wyniki badań. W podstawówkach w klasach IV-VI i gimnazjach nie ćwiczy już co piąty uczeń, w liceach i technicach co trzeci! Od zajęć wymigują się przede wszystkim dziewczyny. Przyczyny są niekiedy prozaiczne. – Nie cierpię wspólnej szatni, wolę się rozbierać w toalecie, mam małe piersi, nie chcę, żeby się ze mnie śmiały – licealistka. – Musimy ćwiczyć na jednej sali z chłopcami. Gapią się na nas i komentują, jak wyglądamy. Czasem te teksty są naprawdę wstrętne – gimnazjalistka. – Jestem gruba i wszyscy to widzą, nie chcę się przebierać – uczennica podstawówki. A chłopcy? Gimnazjalista: – Moi koledzy graliby tylko w piłkę nożną, a ja jej nie lubię. – Chodziłem do wiejskiej szkoły, jestem słabiutki, a koledzy się naśmiewają – uczeń technikum. – Tata mówi, że WF jest nieważny, mam się tylko dobrze uczyć – chłopiec z podstawówki.

Zwłaszcza ta ostatnia wypowiedź jest co najmniej zastanawiająca, ale nie odosobniona w relacjach rodzic – nauczyciel innego przedmiotu. „Wziąłbyś się do nauki, a nie tylko ugałniał za piłką” – to częsta „zachęta” pani/ pana od nauki ważniejszej z dyscyplin wykładanych w szkole. „Mogłabyś mieć jeszcze lepsze oceny, gdybyś nie traciła czasu na bezsensowne bieganie za piłką” – pani do klasowej prymuski, która zmuszana jest do udziału niemal we wszystkich konkursach i olimpiadach przedmiotowych. Jej tłumaczenia, że to zaledwie dwie godziny w tygodniu i ona to lubi, nikt usłyszeć już nie zamierzał. Rodzice na takie dictum reagują też spontanicznie: „Nie będziesz chodził/a na SKS, masz się zaraz zabrać do nauki” – to kara dyscypli-

nująca, która stosowana jest już po sugestiach na zebraniach rodziców, dodajmy, w nadmiarze.

Na lekcjach wychowania fizycznego ocenia się aktywność i zaangażowanie. Zniknęła rywalizacja, stawianie ocen za umiejętności i sprawność ruchową. Gry i zabawy, zespołowość, atrakcyjność zajęć – to cele wiodące od kilku już lat. Ćwiczenia i stopnie odzwierciedlają możliwości dostosowane do każdego z uczniów indywidualnie, żeby ich tylko nie zniechęcić. Niestety, niechęć do ćwiczeń w szkole ciągle rośnie. Przeszkody, niemal nie do pokonania, nie chcą często sforsować ci, na których ciążyć winno dobro, czytaj zdrowie, własnego dziecka – rodzice. Goniąc za własnymi marzeniami, zapominają jakże często, że to czas inny, a świat wirtualny wypiera ich nieodległą przeszłość. Teraźniejszość toczy się bowiem znacznie szybciej, intensywniej i dawne wzorce, zwane drzewiej podwórkowymi, nie mają dla ich pociech żadnego znaczenia, nie znajdują zrozumienia.

Dlatego aktywność fizyczna w wieku rozwojowym, a więc do końca liceum, jest niezbędna. Dzieci i młodzież potrzebują wysiłku tlenowego, siłowego, aby prawidłowo rozwijał się układ krążenia, układ oddechowy, kostny i mięśniowy. Siedzący styl życia im tego nie zapewni, nie stworzy „maszyny” do spalania kalorii. W populacji dzieci zdrowych, prawidłowo zaplanowana aktywność ruchowa ma ogromne znaczenie dla prawidłowego rozwoju fizycznego, emocjonalnego i co się z tym nierozdzielnie wiąże – intelektualnego!

(ag)



Wizyta w Anglii

W dniach 20 - 27.01.2013 roku delegacja Zespołu Szkół Nr 3 w Chmielniku w osobach: dyrektora - Sławomira Wójcika, wicedyrektora Roberta Zawieruchy oraz nauczycieli Jolanty Szczepaniec oraz Mileny Jarek Kwiecień przebywała w Stafford oraz w Londynie w ramach programu Leonardo da Vinci

- „Wszechstronnie wykształcony nauczyciel – lepszy start uczniów na rynku pracy” Projekt adresowany jest do dyrektorów i nauczycieli szkół ponadgimnazjalnych powiatu kieleckiego oraz pracowników Wydziału Edukacji, Kultury Turystyki i Sportu Starostwa Powiatowego w Kielcach. Celem wizyty w Wiel-

kiej Brytanii w Stafford College było:

- poznanie brytyjskiego systemu oświaty oraz wymiana doświadczeń w dziedzinie szkolnictwa zawodowego
- zapoznanie się z organizacją zewnętrznych egzaminów zawodowych
- zapoznanie się z systemem organizacji praktyk zawodowych, zakresem treści programowych przedmiotów zawodowych oraz bazą dydaktyczną i wyposażeniem szkoły.

Stafford College jest jedną z wiodących placówek oświatowych w Wielkiej Brytanii w miejscowości Stafford (środkowa Anglia). Uczy się w niej około 3000 uczniów na różnych poziomach i kursach pod kierunkiem 600 nauczycieli.

Szkoła dysponuje nowoczesnym wyposażeniem. Posiada znakomicie wyposażoną bibliotekę szkolną z centrum multimedialnym, własny teatr, kilka pracowni artystycznych, salon piękności, małą restaurację i kawiarnię, gdzie wszystkie prace pod kierunkiem nauczycieli wykonują uczniowie.

- Szkoła ma bogatą ofertę edukacyjną dla młodzieży i dla dorosłych: ekonomia, biznes, kosmetologia, gastronomia, budownictwo, kultura i sztuka, krawiectwo.

- Naszą uwagę zwrócił swobodny dostęp do nowoczesnych technik multimedialnych zarówno dla uczniów jak i nauczycieli.

- W szkołach w Wielkiej Brytanii funkcjonuje inny system oceniania niż w szkołach polskich. Główną uwagę zwraca się na umiejętności praktyczne. W szkole przeprowadzane są egzaminy z poszczególnych modułów, ale nie ma egzaminu końcowego – oceny cząstkowe są sumowane i decydują o ocenie końcowej. Nielegalne jest dokonywanie selekcji uczniów ze względu na religię, kulturę, kolor skóry, czy sprawność intelektualną. Uczeń w tej szkole jest prowadzony w taki



Stafford college



Biblioteka w Stafford college

sposób by nie miał poczucia ponoszenia porażek. Nie ma pojęcia nie zdania egzaminu. W przypadku niezadowolających wyników uczeń otrzymuje informację, że jeszcze go nie zdał, ale na pewno mu się to uda. Pracodawcy ściśle współpracują ze szkołą w wyborze kierunków kształcenia. Uczniowie odbywają praktyki zawodowe od pierwszego roku nauki. Pracodawca płaci uczniowi za praktykę, co dodatkowo go motywuje do zdobywania wiedzy i umiejętności praktycznych. Minimalne wynagrodzenie za praktykę to 110 funtów tygodniowo. Szkoła dostaje subwencje od państwa na każdego ucznia, który ukończy naukę na danym poziomie kształcenia. W szkole tej dużą uwagę przywiązuje się do nauki: j. angielskiego, matematyki oraz technologii informacyjnych.

Szkoła brytyjska Stafford College to szkoła integracyjna. Jest w niej miejsce dla każdego ucznia. Uczniowie określane są mianem SEN (special education needs). Na każde dziecko SEN szkoła otrzymuje dodatkowe pieniądze od rządu. Jeśli uczeń SEN jest na tyle samodzielny, że nie potrzebuje stałej opieki, kilka razy dziennie odbywa indywidualne sesje z teaching assistant. Jeśli ma np. głęboki autyzm, dostaje osobistego opiekuna, który jest z nim cały dzień, pomaga w trakcie lekcji, upewnia się, że dziecko oraz jego koledzy są bezpieczni. Cała brytyjska edukacja opiera się na założeniu, że liczy się każde dziecko. Przy szkole działa centrum pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Uczniowie mogą sami się zgłaszać o pomoc w rozwiązywaniu problemów osobistych i rodzinnych, bądź są kierowani przez nauczycieli. Byliśmy pod wrażeniem prezentacji pokazującej zastosowanie nowych technologii wspomagających nauczanie osób z różnymi dysfunkcjami. W szkole wykorzystuje się platformę edukacyjną modle. Każdy uczeń jest bardzo dokładnie scharakteryzowany, nauczyciele mogą uzupełniać te informacje o swoje spostrzeżenia w celu ułatwienia uczniom pro-

cesów edukacyjnych. Przy szkole działa samorząd uczniowski. Liczy 150 uczniów. Z tej liczby jest wybieranych 50 uczniów, którzy reprezentują i zbierają informacje o problemach ogółu. Dwóch głównych przedstawicieli ma prawo uczestniczyć w posiedzeniach rady, spotkaniach z dyrektorem i mają prawo głosu. Samorząd jest finansowany przez szkołę, około 8 000 funtów rocznie. Dysponuje własnym kontem bankowym i uczniowie są za nie odpowiedzialni. Pieniądze te są wykorzystywane na organizację imprez, wycieczek i udzielanie pomocy uczniom. Podczas wizyty w Wielkiej Brytanii mieliśmy również możliwość zobaczyć jak funkcjonuje college w JCB Academy. Jest to szkoła wspierana przez znaną brytyjską firmę JCB. Szkoła oferuje naukę dla osób od 14 -19 roku życia. Uczniowie do szkoły wybierani są losowo. W roku 2012 do pierwszych klas przyjęto 120 uczniów. Nauka odbywa się bezpłatnie. Uczniowie płacą za dowóz do szkoły i skorzystanie z bufetu. Szkoła specjalizuje się w inżynierii i biznesie. Jest to nowa koncepcja w edukacji. Uczniowie zdobywają wiedzę przez wykonywanie zadań oraz projektów praktycznych. Program każdej uczelni jest pod silnym wpływem lokalnych i krajo-

wych pracodawców, którzy również wspierają i wzbogacają naukę o dodatkowe doświadczenia w pracy. Dla wszystkich uczniów dzień nauki zaczyna się o 08:30 a kończy się o 17:00. Szkoła robi ogromne wrażenie pod względem wyposażenia w wysokiej klasy sprzęt niezbędny do nauki zawodu. Uczniowie pięknie prezentują się w jednakowych strojach szkolnych.

Duże wrażenie na wszystkich uczestnikach zrobiło spotkanie z burmistrzem Stafford, który zaprezentował pracę swojego urzędu oraz przybliżył niezwykle ciekawą historię miasta. Podczas wizyty zwiedziliśmy również Londyn, Birmingham oraz Liverpool. Możliwość uczestnictwa w projekcie była cennym doświadczeniem i z pewnością zaowocuje wymiernymi korzyściami w pracy zawodowej nauczycieli. Będzie się również przyczyniać do rozwoju Zespołu Szkół Nr 3 w Chmielniku poprzez dalszą współpracę z nowymi partnerskimi szkołami europejskimi.

Wspomnieniami podzielili się uczestnicy projektu



Pracownia w JCB



Tym artykułem pragnę rozpocząć na łamach naszego miesięcznika cykl publikacji z życia polskiej kawalerii z okresu II Rzeczypospolitej. Chciałbym zaprezentować Drogim Czytelnikom choć w małej pigułce cały koloryt życia tej naszej narodowej dumy, tych „malowanych dzieci”. Ich tradycje, zwyczaje. Myślę, że właśnie realistyczny przykład ulańskiego konia z charakterem – „Piroga”, najlepiej zachęci Was do tego spojrzenia w przeszłość na kawalerię. Na świat, który odszedł. Serdecznie dziękuję redakcji „Szabla i Koń” za zgodę na przedruk tego artykułu.

ulan Jarosław Banasik

Kawaleria – świat który odszedł Piróg – bojowy kuń!

Poniższy felieton ukazał się już dość dawno w „Dziwiątaku”, Biuletynie Koła Pułk. 9.P.Uł.Małopolskich, nr-y 34-35 z lat 1951/52. Autor podpisał go wyłącznie pseudonimem „Sojka”, jednakże później zgodził się, aby w wypadku przedrukowania użyć jego pełnego nazwiska. Por. Czarkowski zmarł nagle 30 listopada 1962 r. w wieku zaledwie lat 45.

Był na literę „P”, myśmy uważali, że powinien zaczynać się na „G”, a Pan Wachmistrz twierdził, że to najlepszy kuń, że pirsza nagroda zawsze brał i tylko takie łajzy skończone i niezdzary jak my rady sobie z nim dać nie mogą. Wtajemniczonym dodawał, że „Piróg” ma w sobie krew araba, ale była to chyba krew z lewej ręki, a raczej z lewego oka, kiedy mama Piroga z zazdrością podglądała przez szparę w płocie arabczyka w jakimś wstydlwym momencie.

W każdym razie Piróg to był koń zebrany w sobie, co należy rozumieć, że miał na sobie skórę, która dość skutecznie utrzymywała w całości luźne części jego członków. Koń pełen od czasu do czasu buńczucznej fantazji i humoru, a niekiedy znowu tajemniczej melancholii, zadumy i rezygnacji z rzeczy i spraw doczesnych. Te wybitne cechy indywidualizmu sprawiały, że „Piróg” nie miał sympatyków wśród końskiego rodu. Przepyszno grzywa „Złotonosza” nie znosiła go na spojrzenie i szalu dostawała ilekroć zbliżył się do jest stanowiska, śliczna myszata „Cacana” romantyczka smutnooka, strzygła uszami i łagodnie odchyłała głowę, głupi i łykawy „Radny” w ogóle nie zwracał uwagi, a jedynie „Optyk”, stary niedołęga, robaczywy wewnątrz, a zawszawiony zewnątrz znosił towarzystwo „Piroga” ze spokojem kretyna!

Dosiadanie „Piroga” było sztuką samą w sobie, trzeba było naprzód manipulować coś na niby po lewej stronie siodła, a później szybko obejść zad konia i wskoczyć z prawej strony. Naiwni, którzy próbowali innego sposobu, zostawali ku radości gawiedzi w polu, a „Piróg” zniknął na parę godzin dopóki jakaś dobrotliwa ręka nie sprowadziła go do koszar. Co robił w „terenie” – nie wiadomo. Raz go tylko nakryto na flircie z jakąś niedoświadczoną młódką, która najwidoczniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że „Piroga” wielu zdolności przed laty już oficjalnie pozbawiono.

W zawodzie wojskowym „Piróg” był oblatany i miał, jak zresztą we wszystkim, swoje oryginalne pociągnięcia. Lubił zwłaszcza defilady; ten ruch w stajni już o trzeciej rano, to zaobrokowanie o dwie godziny wcześniej niż zwykle, to stylowe przekleństwa Pana Wachmistrza, ten przegląd pana porucznika, ten przegląd pana majora, ten przegląd pana podpułkownika, ten przegląd pana pułkownika, to trzaskanie szabel co dziesięć minut, to „Bacność!!! Szable – Lance! W dłoń! Prezentuj broń! Na prawo patrz!” Trzykrotne poklepanie po szyji na spocznij i oto już, o godzinie jedenastej zaczynała się defilada. „Piróg” czekał tylko momentu kiedy zdala ukaże się trybuna dostojników. Przerywał wtedy nagle zwarty blok trójek, wydawał jakieś bardzo bojowe odgłosy i wzbijając tuman kurzu pędził wściekły i straszny przed oczami zgorzzonej generalicji. Ulan, któremu przypadał w udziale zaszczyt takiego defilowania dostawał dla porządku trzy dni paki, ale nawet sam Pan Wachmistrz nie brał mu tego za złe i odprowadzając do aresztu mówił nieomal z czułością: „A co? Nie mówiłem

jaki kuń? Pirsza nagroda zawsze brał! A jego ojciec...” – tu jednak przerywał zwykle Pan Wachmistrz, bo zbolewały aresztant tak dawał upust swojego żalu, że nie pozostawało miejsca nie tylko dla araba, ale nawet na legalność pochodzenia samego „Piroga”.

Bywały jednak czasem dni kiedy „Piróg” – możnaby powiedzieć – stawał się małomówny i wszystkie wolne chwile poświęcał na sobie tylko wiadome rozmyślenia. Nie reagował wtedy na nic, nawet na ostrogę w okolice brzucha. Aby go poruszyć trzeba było wyciągnąć prawy but daleko w kierunku szyji i dźgać ostrogą w jakąś mocniej zarysowaną tętnicę. Ale i to często nie skutkowało. W wypadkach takiego napadu melancholii „Piróg” w tajemniczy sposób zwałniał się z kantara, korzystał z chwili nieuwagi stajennego i... wyczołgiwał się pod belką, zagradzającą na noc wyjście stajenne na daleki świat. Bywało, w Biedrusku, zniknął na kilka dni i albo ktoś go sprowadzał ciupasem albo przychodził sam, zabiedzony i bardzo obojętny. Służbowemu, który szedł do paki, Pan Wachmistrz szczebiotał z nie ukrywaną radością: „A co? Nie mówiłem jaki kuń? Pirsza nagroda zawsze brał. A jego matka...”

Manewrów „Piróg” nie znosił. Nie dość, że były męczące, to jeszcze strzelanina grubsza i cieńsza, ordynarny huk, wstrętne ryki „Hurra!!!” z jakichś to zasadzek w lesie i jądanie w zupełnie nieregulaminowych porach. Nic dziwnego, że ile razy tylko mógł, starał się słabować; raz udawał, że kuleje, innym razem, że wspierają go kolki, kiedy indziej, że zdycha. I zaraz po wymarszu szwadronu na ćwiczenia, nim jeszcze weterynarz zdążył wygotować jakąś strzykawkę, „Piróg”, pełen werwy i szampańskiego humoru, wybiegał ze stajni. Nie zawsze jednak sztuka się udawała i trzeba było biegać po jakichś idiotycznych górach, schodzić z przepaścistych brzegów, wachać zad poprzedzającego konia i zlizywać pianę z własnego munsztuka. W tym stanie rzeczy „Piróg” marzył aby go wysłano na patrol. A wtedy... Nic, ale to kompletnie nic nie obchodziło go założenia, przypuszczalny atak nepla i zadanie wyznaczone jego jeźdźcowi, na najbliższej ścieżce robił gwałtowny zwrot w lewo lub prawo, zadzierał kopyta i nie było takich ostróg ani takiego munsztuka, któryby go z obranego kierunku zawrócił. Ulan, który w ten sposób wpadał w sam środek nieprzyjaciela, dostawał dla porządku trzy dni paki, ale nawet sam Pan Wachmistrz nie brał mu tego za złe, a odprowadzając do aresztu...

Którego dnia zjechała jakaś komisja weterynaryjna. Nie wzięliśmy jej poważnie, bo pobudka była z jej powodu tylko o godzinę wcześniej, a przy czyszczeniu koni Pan Wachmistrz zadowolili się dziesięcioma zgrzeblami więcej niż normalnie. Wyprowadziliśmy konie, przypominając sobie w duchu, aby nie zameldować: „Ulan Ryś, wałach Młóciński”, bo wtedy byłoby się pośmiewiskiem wszystkich obrzydliwych jeźców.

Komisja – jak komisja; rozsiadła się za stołami i kazała Panu Wachmistrzowi notować uwagi. Konie na W, Z, A, B, C, przeszły gładko przy „Słowiku” długo coś debatowano i wstawiono znak zapytania, przy literze R ktoś się czasem podnosił, a przy „Pirogu” cała komisja wstała. „Piróg” patrzył na komisję, a komisja na „Piroga”.

- A to co? – zapytał po dłuższej chwili przewodniczący takim tonem jakby stanął przed okazem mamuta z rogami w okolicach ogona.

Parsknęliśmy długo wstrzymywanym śmiechem, ale wystarczyło tylko jedno spojrzenie Pana Wachmistrza, aby powrócić do miny zasmuconych mumii.

- To najlepszy kuń, panie pułkowniku, pirsza nagroda zawsze brał, jego matka ze stajni od księcia Sanguszki, zaś wtenczas jego ojciec...

- Sprzedać – przerwał pułkownik Panu Wachmistrzowi recytującemu jednym tchem.

Pan Wachmistrz po raz pierwszy w życiu zapomniał o dyscyplinie:

- Że niby tego? ...znaczy się „Piroga”? ...niby co...?

- Sprzedać. Niech wachmistrz zapisze: s p r z e d a ć !

- Zaś ale panie pułkowniku to bojowy kuń...

- To też go bojowo sprzedamy. Dość.

Następnego dnia „Piróg” wyjechał. Nie żalowaliśmy go nawet na paznokiec. Co tam „żałowaliśmy”. Radość była aż hej. W koszarach huczało: - Pamiętacie jak mnie to bydłę zrzuciło do rowu na manewrach? – kłął Zawoyski. – Wyobraźcie sobie, że ja przez niego trzy dni paki dostałem – skarżył się Miciński. – A jak się ze mną wyrócił na grzbiet to mi kolba od karabinu pękła – narzekał Jaś Rościcki. – A ze mną do ogródka kwiatowego przez płot skoczył... - A ja musiałem byłem przez niego z Małgosją najmilejszą zerwać – zawodził z litewską Jaś Toroko. (Niewiadomo zresztą co zerwali, bo Staś w dalszym ciągu przeleżał co nocy przez mur dopóki czterestu dni paki nie oberwał).

Po tygodniu gruchnęła wieść, że „Piroga” kupiły zakonnice. Za 30 złotych. Nie chcieliśmy wierzyć, ale Dembosz po powrocie z przepustki zaklął się na „Złotonosze”, że „Piroga” widział. Że wozi jakieś sieroty do szkoły i chodzi w dyszlu jakby się do niego urodził. W głosie Dembosza, skorego zawsze do przekpinek, wyczuliśmy żal. Ciekawe, bo i nam jakoś nie zbierało się na żarty. Co tu długo gadać – zrobiło się głupio. Bądź co bądź „Piróg” to liniowy koń, mógł pójść do jatki rzeźnika, na służbę do piekarza, rozwozić piwo w browarze, siano u chłopu – ale nie na litość boską sieroty u zakonnicy! Z obrzydzeniem myśleliśmy jak też zakonnice do niego mówią. Rano pewnie: „Wstawaj konisiu”, w południe: „Owies dla konisia”, a na dobranoc: „Śpij sobie konisiu”. Ciągłe „konisiu”. Do „Piroga”! Do konia przyzwyczajonego od dziecka do wyrazów, przy których co cnotliwsze klacze czerwieniły się od chrap po uszy!

Wkrótce potem zobaczyliśmy „Piroga”. Jechaliśmy Chełmińską na ćwiczenia, a po drugiej stronie „Piróg” wiozł swoje sieroty. Nawet na nas nie zwrócił uwagi. Szedł równo, półtruchtem i tylko lekko strzygł uszami, kiedy sierociniec cmołkał głośno do przejeżdżającej kawalerii.

Pan Wachmistrz udawał, że ogląda wystawy sklepowe. A później się zdenerwował. – Co to zaś ale dziwki wam w głowie, a równać w szeregu chyba święta Jadwiga będzie. A przysięgam żeśmy linię trzymali.

Ćwiczenia tego dnia były wręcz nieznośne. Parowało z nas i z koni. Ale Pan Wachmistrz, który dla koni był zawsze łaskawy, tym razem nie okazał miłosierdzia. A jeszcze do tego Pomiakowski wyrwał się. Głupi. W krótkiej przerwie na papierosa przystąpił do Pana Wachmistrza i zapytał z głupia frant:

- Czy to nie był przypadkiem „Piróg”, panie wachmistrzu, ten co karetkę z sierotami ciągnął?

- A g... me to obchodzi!!! – wrzasnął Pan Wachmistrz – swego nosa pilnujcie. Plutonnnnn... Na końń!!!

I zaczęła się makabra.

Byliśmy wściekli na Pomiakowskiego. Głupstwo, ćwiczenia – ale co za nietakt. Nie podniósł się nawet jeden głos protestu, kiedy tej samej jeszcze nocy Pan Wachmistrz urządził nalot na salę i okazało się, że Pomiakowski, tylko on, taki porządnicki, ma szablę „zadrzewniałą”, bałagan w szafie (a naprawdę było w niej jak w pudełku), że kunia porządnie nie wytarł i kostkę ma źle ułożoną. Krótko mówiąc: pięć dni paki.

Ktoregoś dnia, w czasie jakichś niemrawych zajęć, zabrzmiał przeraźliwy głos trąbki alarmowej. Zaraz jednak odwołano, bo okazało się, że trębacz zatrąbił o godzinę wcześniej niż w planie, więc nikt w dowództwie nie był przygotowany. Na podwórku koszarowym prześcigały się jeszcze pogubione w pośpiechu konie, ciury, które dopiero wychodziły na alarm i pistolety, które już z niego wracały i wtedy... Straszliwy łomot, trzask i kwik jakby zarzylanego konia. Zrobiło się cicho jak makiem siał, a po chwili wrzask dziesiątek piersi: - „Piróg” wrócił! „Piróg” przybiegł na alarm!

Pan Wachmistrz potężnymi susami przedarł się przez tłum. W półotwartej bramie koszarowej, wbite klinem, wisiały smutne resztki sierocińskiej karetki. Kilkadziesiąt metrów dalej wrzeszczała chuda baba, która „Pirogiem” powoziła. Nic jej nie stało bo spadła na trawnik, ale co chwile łapała się za wilgotny nos i krzyczała: krew! krew! Sierot na szczęście nie było, bo pojazd wracał pusty ze szkoły. Ale nie to obchodziło Pana Wachmistrza. Podskoczył do leżącego konia, kłęknał i przytulił twarz do jego rozszerzonych chrap: - Wróciło konisko moje kochane! A wiedziałem, że wrócisz... Wiedziałem mój ty Pierozku...

Dembosz, mazgaj psiakrew sięgnął po chusteczkę do nosa. Staszce Toroce zaproszyło się, psiamać oko. Pomiakowski schylił się, aby poprawić ostrogę. Leżała zresztą jak złoto. Ktoś krzychał o weterynarza. Kilku wzięło się do podnoszenia „Piroga” z ziemi. Jakoś nie wychodziło, ale za chwilę „Piróg” łypnął jednym okiem, w parę sekund drugim, stęknął skarciłwie... i wstał.

Dowódca warty dostał za otwartą bramę trzy godziny stójki pod szablą. Sam Pan Wachmistrz przeglądał czy jest regulaminowo umundurowany i uzbrojony, a odprowadzając na miejsce kaźni uśmiechał się zyczliwie:

- A co? – zagaił dla skrócenia czasu – nie mówiłem jaki kuń? Pirsza nagroda zawsze brał. A jego matka...

Tu przerwał Pan Wachmistrz, ale zdziwiony milczeniem skazańca, wyrecytował jednym tchem: ze stadniny księcia Sanguszki, a ojciec! Białonóżka, arab pełnej krwi! Nie mówiłem...? Coooo...?

- Tak jest panie wachmistrzu. „Piróg” to rzeczywiście dobry koń.

Pan Wachmistrz popatrzył podejrzliwie, ale w twarzy skazańca nie wyczytał niczego poza szczerością. Surowym głosem wydał komendę: Bacznosc!! Szablaaa! W dłoń!!! Z surowym dostojeństwem przechadzał się przed oczami zamarłego w posąg ułana. Surowo mierzył wzrokiem jego postawę. Po dziesięciu minutach krzyknął: Spocznij! Idźta sobie na salę. Nie będzieta więcej stali.

- Rozkaz panie wachmistrzu!

- A coby mi inszym razem brama była zamknięta! – krzyknął za odchodzącym jakby dla uspokojenia sumienia.

por. Zbigniew Czarkowski
przedruk „Szabla i Koń”

Wolna Strefa

W hali, wodzie i na trasach

Różne formy aktywnego wypoczynku – w okresie ferii zimowych – oferowały dzieciom i młodzieży kluby w Celinach, Przededworzu, Sędziejowicach i Szyszczycach.

W Hali Legionów w Kielcach zakończyła się finałowa rywalizacja piątej edycji Ligi Wolnych Stref w piłce nożnej. W półfinale WS Ce-

liny uległa 1:2 (1:1), późniejszemu triumfatorowi – WS Podłęże. W meczu o trzecie miejsce Celiny przegrały w podobnym wymiarze z WS Krakowska. Zmagania zakończyło spotkanie z Mikołajem, który sprawił wiele radości podopiecznym ze wszystkich 15 ośrodków w całym województwie. Nagrodę dla najlepszego

bramkarza finałów odebrał Bartłomiej Majcherczyk z Celin. Wyróżnienie dla 7 – letniego, najmłodszego piłkarza Ligi otrzymał Mikołaj Jasiński z Szyszczyc.

Klubowicze rozpoczęli ferie od wyjazdu na basen „Koral” w Morawicy. Poznawali styl – sposób pływania wynikający z przepisów oraz technikę – sposób pływania wynikający z doświadczenia, ukierunkowany na cel. Najważniejsza jednak była dobra zabawa w wodzie, z elementami gry waterpolo. Obfita ilość śniegu sprzyjała harcownikom, którzy na zewnątrz urządzali gry i zabawy łączące starszych i młodszych, wyścigi na sankach, zjazdy z pagórków. Nieco bardziej odporni na mróz próbowali gry w piłkę nożną. Mniej zahartowani wybierali gry stolikowe lub planszowe.

Drugi tydzień rozpoczął się od kuligu zorganizowanego przez Pawła Wysockiego w Lubani. Zimowa aura i otoczenie znakomicie wpływały na nastrój i apetyt. Przy ognisku można było nie tylko się ogrzać, ale i upiec kielbaski popijane gorącą herbatą. Trzy dni później na lodowisku w Kielcach swoje umiejętności mogli zaprezentować łyżwiarze. Następnie była wizyta w kręgielni. Niewtajemniczeni poznawali podstawy gry (zasady). Ćwiczono postawę, uchwyt i wyrzut kuli tak, aby zbić jak największą ilość pionów, zwanych kręglami. Dopiero wtedy zawodnicy mogli rozpocząć profesjonalną rywalizację.

Spora część klubowiczów dodatkowo uczestniczyła w zajęciach sportowych organizowanych przez szkoły i klub Zenit. Dziewczyny wybierały koszykówkę i siatkówkę, a chłopcy piłkę nożną. Gimnazjaliści dwukrotnie szusowali na nartach na stoku ośrodka narciarskiego w Niestachowie k/ Kielc.

(ag)

Zdjęcia: Kluby WS



Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „NOWY KURIER CHMIELNICKI”

Wydawca: Chmielnickie Centrum Kultury
ul. Starobuska 8, 26-020 Chmielnik, tel. (41) 354 23 97

Redaguje Kolegium Redakcyjne w składzie:

redaktor naczelny - Jarosław Banasik tel. 602 475 194, Jan Rękas,
Waldemar Kwiatkowski, Adam Grudzień, Piotr Krawczyk

Skład i druk: Zakład Poligraficzny STEMAG, Busko-Zdrój, tel. (41) 378 12 87
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek oraz zmiany tytułów. Przedruki za zgodą redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów sponsorowanych, listów od czytelników oraz reklam i ogłoszeń.

ANONIMY WRZUCAMY DO KOSZA!!!
e-mail: chmielnickie@gmail.com